OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.95 z odn. do domu 1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Poniedziałek 28 grudnia 1936 r. Nr. 362

Sensacyjna decyzja Włoch

Za cenę uznania przez Anglię zaboru Abisynii, Włochy wycofają się z awantury hiszpańskiej

PARYŻ. — „Kurier Warszawski" przynosi sensacyjną wiadomość: Wojna włosko-abisyńska omal nie doprowadziła do wojny angielsko-włoskiej. Tymczasem w niespełna parę miesięcy po zwycięstwie włoskim Anglia i Włochy podają sobie ręce i zawierają pakt wzajemnej przyjaźni. Nie tylko Anglia, lecz i Francja i Belgia, a nawet Ameryka uznają równocześnie podbój i aneksję Abisynii przez Włochy. Skasowanie ambasad w Addis-Abebie i utworzenie na ich miejsce konsulatów jeneralnych równa się uznaniu de facto przynależności imperium Negusa do Włoch. Uznanie de iure jest już tylko kwestią czasu. Łączy się z nim nie tylko zbliżenie francusko - angielsko - włoskie, a więc i utrwalenie pokoju europejskiego, lecz także odosobnienie Niemiec. Odosobnienie Niemiec jest już samo przez się znamienne przez fakt stopniowego wycofywania się Włoch z akcji na terenie Hiszpanii. Mussolini odwołuje oficerów swych z Burgos. Zrozumiał on niebezpieczeństwo zainstalowania się Niemiec na wybrzeżach Morza Śródziemnego. Niemcy są już podobno dobrze usadowione na wyspach Kanaryjskich i mnożą się desanty niemieckie na wybrzeżach Maroka hiszpańskiego. Czym to grozi Anglii, Francji i samym Włochom, zbyteczne byłoby dowodzić i dlatego właśnie jednym z podstawowych warunków paktu anglo-włoskiego jest utrzymanie terytorialnego status quo ante na wszystkich wybrzeżach Hiszpanii, po obu stronach Gibraltaru.

W Hiszpanii na polu bitwy po obu stronach w walce bratobójczej Hiszpanów pozostają jeszcze tak potężni rywale, jak Niemcy i oficerowie sowieccy. I jedni i drudzy wykorzystują, podobno tragedię domową w Hiszpanii, by... wypróbować doskonałość swej techniki wojennej, wartość swego sprzętu wojennego i materiału ludzkiego. Na przykład Niemcy jakoby zmieniają co dwa tygodnie swych pilotów, aby dać możnoć jak największej ich liczbie należytego wyćwiczenia się w ogniu walk. Czyli, że uczyniono z Hiszpanii teren wielkich manewrów za cenę krwi ludzkiej.

Sukcesy wojsk rządowych

w walce z oddziałami powstańczymi

WALENCJA, (PAT). Agencja telegraficzna rządu madryckiego ogłosiła dnia 25 b. m. następujący komunikat: po silnym przygotowaniu artyleryjskim wojska rządowe kontynuowały posuwanie się na odcinku Boadilla del Monte, nie spotykając prawie żadnego oporu.

Jak się zdaje, powstańcy są zdeprymowani i tracą kontrolę nad swymi ludźmi.

Na innych odcinkach Madrytu spokój. W Moncloa oddziały rządowe w walce wręcz osiągają dobre wyniki podobnie jak i w Villaverde.

Ogólna sytuacja jest korzystna dla wojsk rządowych.

Rodzi się dyktatura

Prezydent Kuby broni sie rozpaczliwie

HAVANA, (PAT). — Na odbytym posiedzeniu senatu prezydent Gomez wygłosił dłuższe przemówienie, zbijając wysuwane przeciwko niemu zarzuty i oskarżenia.

„Ci, co mnie oskarżają, mówił Gomez, nie kierują się poczuciem sprawiedliwości, lecz poprostu chęcią złożenia mnie z urzędu. Ustąpienie moje pociągnie za sobą, być może, zanik wolności na Kubie. Demokracja umarła, rodzi się dyktatura. Potępiając mnie, potępiacie i demokrację".

DALLAS (Texas) PAT. — W pobliżu tutejszego portu lotniczego rozbił się samolot komunikacyjnych. 5 osób poniosło śmierć.

Werbowanie ochotników

do walki przeciw powstańcom

NOWY JORK, — (PAT). — Partia socjalistyczna w Nowym Jorku ogłosiła odezwę, werbującą ochotników dla niesienia pomocy rządowi hiszpańskiemu. W najbliższych dniach do Hiszpanii ma wyjechać 35 ochotników. Partia socjalistyczna ma zamiar utworzyć oddział, złożony z 500 ludzi i zebrać 50.000 dolarów na jego wyekwipowanie.

Sekretarz generalny partii socjalistycznej oświadczył, że partia nie pozostaje w żadnym kontakcie z rządem w Walencji i że ochotnicy wyjadą do Hiszpanii w charakterze prywatnym.



Chińskie wojska rządowe okrążające zwartym pierścieniem Sian-Fu, pragną zmusić siłą powstańców do uległości i uwolnienia zatrzymanego gen. Czang - Kai - Szeka. W ekspedycji wzięło udział około 150 tys. żołnierzy rządowych. Zdjęcie nasze przedstawia pozycję wojsk rządowych pod Sian - Fu. Jak to podajemy, gen. Czang - Kai - Szek został uwolniony.

Okrucieństwa w Hiszpanii

LONDYN, (PAT). — W Londynie utworzony został komitet, którego zadaniem będzie zbieranie informacji i koordynowanie wysiłków, celem złagodzenia okrucieństw wojny domowej w Hiszpanii.

Na czele komitetu stoi książę na Atholl zaś do prezydium wchodzą miss Eleanor Rathbone, lord Listowel oraz trzej członkowie parlamentu, którzy niedawno zwiedzali Hiszpanię.

Uwolnienie gen. Czang-Kai Szeka

Marsz. w towarzystwie żony odlecieli do Nankinu

LONDYN. — Jak tu donoszą z Chin, marszałek Czang-Kai-Szek został wypuszczony na wolność. Odstawiono go do Lu Anu w prowincji Szansu, gdzie również przybył marszałek Czang Sue Liang, któremu wojska rządowe oddały honory.

„Młody marszałek" oświadczył dziennikarzom, że aresztowanie marszałka Czang Kai Szeka jak i chęć wywołania rewolty wynikły skutkiem nieporozumienia. Ile jest prawdy w tych słowach i na jakich warunkach nastąpiło uwolnienie Czang Kai Szeka, dotychczas niewiadomo. Jedno jest tylko pewne: zamach „młodego marszałka" nie pociągnie za sobą żadnych zmian w życiu politycznym Chin.

Marszałek Czang Kai Szek po odzyskaniu wolności wsiadł wraz z żoną do samolotu i eskortowany przez cztery samoloty odleciał do Nankinu.

NANKIN. — Marsz. Czang Sue Liang świadczył, że aresztował Czang Kai Szeka dlatego, że dotarły go wieści, jakoby ten ostatni zamierzał rozwiązać jego armię, a jego pozbawić zajmowanego stanowiska. Okazało się jednak, że te wiadomości były pozbawione prawdy. Czang Kai Szek, nie tylko że nie zamierzał rozwiązać armii Czang Sue Lianga, ale przeznaczył znaczne fundusze na żołd dla jego żołnierzy.

Miarodajne sfery twierdzą, że szybkie załatwienie zatargu między chińskimi marszałkami nastąpiło ze zgoła innych powodów. Nastąpiło ono wskutek tego, że Japonia zamierza ła zbrojnie wystąpić przeciwko czerwonej armii chińskiej na północy.

LONDYN. — Z Mandżuko donoszą, że rząd ogłosił dekret o dwuletniej przymusowej służbie wojskowej dla wszystkich mężczyzn, którzy ukończyli 20 lat.

W związku z tym, koła polityczne liczą, że w najbliższym czasie Japonia uczyni ważne posunięcie wojenne.

Na politycznym widnokręgu

Rok zawieruch wojennych

Rok 1936 nie będzie należał w historii lat ostatnich do naj szczęśliwszych. Oczywiście na przestrzeni dalszych lat zajść może konieczność zmienienia tego poglądu.

Gdybyśmy zechcieli go scharakteryzować w najbardziej powierzchownych rysach, mo żnaby go nazwać rokiem wojny. Fakt, że oficjalnie panował pokój, że w większości państw rzeczywiście pokój panował — nie przesądza ścisłości powyższego określenia.

Zanim jeszcze ustały działania wojenne na terenie Abisynii, rozpoczęła się najkrwawsza i najdłuższa w historii, wojna domowa w Hiszpanii. W rok 1936 weszliśmy wojną włosko - abisyńską, a zamykamy wojną domową w Hiszpanii.

Obie wymienione wojny wyryły swoje piętno na rok 1936. Wojna włosko - abisyńska wywołana została pędem Włoch do stworzenia mocarstwa kolonialnego.

Przypominamy, że Włochy, jakkolwiek brały udział w wojnie światowej po stronie zwycięskich aliantów, niewiele skorzystały przy podziale terenów kolonialnych. Słusznie mogli się więc Włosi uważać za pokrzywdzonych i przede wszystkim za zdradzonych przez sojuszników.

Przygotowawszy się odpowiednio wojskowo, wymierzy li sobie sami sprawiedliwość.

Czyjekolwiek zapędy kolonialne wywołują w pierwszym rzędzie niepokój u Anglików. To najpotężniejsze mocarstwo kolonialne niechętnie widzi u swego boku rywali.

Wychodząc właśnie z tych przesłanek, obawiano się ogól nie, że może dojść do bezpośredniego zatargu angielsko-włoskiego. Na szczęście obeszło się bez tego.

Anglia sprawiła wszystkim niespodziankę. Nie uczyniła nic w obronie Abisynii, jakkolwiek czekała na klęskę Włoch. Powiedzieć nic, to może przesada, zaangażowała się bowiem wraz z całą Ligą Narodów w sankcjach ekonomicznych, ale bezpośredniej pomocy, specjalnych zarządzeń ar-włoskich we własnym zak sie nie przeprowadziła.

Wyprawa włoska wskazała jednak dobitnie, że można prowadzić wojnę bez wypowiedzenia tejże, wykazała całą bezsiłę zbiorowego aparatu bezpieczeństwa, za jaki uchodzi Liga Narodów oraz nicość różnych zobowiązań międzynarodowych.

Możnaby zaryzykować twierdzenie, że Mussolini wyciągnął wnioski z postępowania Japonii, a później Niemiec.

Stwierdziwszy, że można podbijać cudze tereny, rozrywać, jak świstki papieru, traktaty międzynarodowe, postanowił zapewnić szerszy oddech swojemu narodowi, dać mu nowe wspaniałe zwycięstwo. I rzeczywiście udało mu się, gdyż dobrze ocenił sytuację!

Generałowie wywołali rewoltę

Rewolucja hiszpańska zosta ła wywołana przez zbuntowanych generałów, którzy wypowiedzieli walkę rządowi Frontu Ludowego. Rząd ten powstał na skutek wyniku wy borów parlamentarnych. Generałowie oświadczyli, że nie zniosą panowania marksistów, którzy prowadzą kraj w odmęty.

Rewolta wojskowa zmieniła się szybko w wojnę domową. Okazało się, że każda ze stron walczących posiada wie lu ludzi gotowych z bronią w ręku walczyć o ustrój państwa.

Powiedzieliśmy wojna domowa i nasuwa się nam wątpliwość, czy tak rzeczywiście jest. Formalnie oczywiście tak. Walczą bowiem ze sobą wrogie ugrupowania tej samej narodowości i na terenie tego samego państwa.

Wiele jednak przemawia za tym, że w miarę przeciągania się tej orężnej rozprawy zatraca ona charakter ściśle woj ny domowej. Zdaje się, że minister Spraw Zagranicznych rządu madryckiego del Vayo miał jednak rację, twierdząc, że w Hiszpanii toczy się wojna międzynarodowa.

Niektórzy upraszczają sobie to oświadczenie do twierdzenia, że toczy się walka między faszyzmem a komunizmem. Wydaje się nam, że jest to niesłuszne. Tam ścierają się nie tylko światopoglądy, ale w pierwszym rzędzie interesy poszczególnych wielkich mocarstw.

Jest to jeden z rozdziałów historycznych zmagań się o Morze Śródziemne. Wysiłków Włoch, Niemiec i Sowietów nie można tłumaczyć li tylko sympatiami ideologicznymi dla walczących stron. Tutaj wchodzą w grę znacznie poważniejsze sprawy.

Nie brak wreszcie głosów, utrzymujących, że Hiszpania jest li tylko terenem próbnym dla wartości poszczególnych sprzętów wojennych. Jakkolwiek moralność współczesna spadła bardzo nisko, to jednak takie przypuszczenie należy odrzucić.

Naturalnie nie znaczy to, żeby fabrykanci broni nie robili obecnie dobrych interesów i rzeczywiście nie sprawdzali wartości swoich armat, tanków i samolotów bojowych. Żadna jednak ze stron walczących nie jest narzędziem w rękach fabrykantów śmierci.

Może jeszcze dla podkreślenia międzynarodowego charakteru wojny w Hiszpanii trzebaby dodać, że po obu stronach biorą czynny udział ludzie różnych narodowości. Jedni dla interesu, inni dla szukania przygód, a jeszcze inni wreszcie z powodów ideowych.

I z tej wojny płynie nauka, że układy międzynarodowe nie są żadną gwarancją bezpieczeństwa. Swój byt niezależny można oprzeć na sile własnego państwa.

Pięciokrotny morderca

zabiega o ułaskawienie

Do władz wymiaru sprawiedliwości wpłynęło podanie o ułaskawienie sprawcy pięciokrotnego mordu na tle waśni chłopskich.

Obrońcy wieśniaka Lucjana Żmijejki, skazanego prawomocnie na karę śmierci przez powieszenie, wystąpili z podaniem do Pana Prezydenta R. P. o zmianę kary śmierci na karę dożywotniego więzienia.

Wieśniak Lucjan Żmijejko, mieszkaniec gm. Rudy, pow. białostockiego w czasie zajścia na tle podziału majątku zabił swego brata, sąsiada i 3-ch mieszkańców wsi

W dwóch instancjach zapadły przeciwko Żmijejce wyro ki skazujące go na karę śmier ci przez powieszenie, zaś Sąd Najwyższy pozostawił skargę kasacyjną obrony bez uwzględnienia.

Losy wielokrotnego mordercy, któremu grozi szubienica, rozstrzygnięte będą po nadesłaniu opinii przez właściwe sądy.

Anglia przestrzega Niemcy

LONDYN. Jak się dowiaduje agencja Reutera, min. Eden w toku rozmów, odbytych w końcu ubiegłego tygodnia, ostrzegł ambasadora von Ribbentropa, że W. Brytania uważa za rzecz poważną wysyłanie przez Niemcy ochotników do Hiszpanii.

Oczekują, że von Ribbentrop w czasie obecnego swego pobytu w Niemczech zakomunikuje osobiście kanclerzowi Hitlerowi poglądy rządu brytyjskiego na tę sprawę.

Proces o nielegalne zbiórki

po zajściach w Mińsku Mazowieckim

W nadchodzący wtorek, dn. 29 b. m. znajdzie się na wokandzie warszawskiego Sądu Okręgowego w Warszawie pierwszy proces z serii rozpraw sądowych, wynikłych na tle głośnych zajść w maju r. b. na terenie miasteczka Mińsk Mazowiecki i gmin okolicznych.

Na ławie oskarżonych zasiądzie 23-letni robotnik Jakób Szklankiewicz, który pociągnięty został do odpowiedzialności karnej z art. 93 K. K. przewidującego sankcje za działalność wywrotową.

Sprawa Szklankiewicza wiąże się z nielegalnymi zbiórkami komunistycznymi na terenie Mińska Mazowieckiego, jak również i Warszawy, których motywem miała być akcja pomocy ofiarom zajść w Mińsku Mazowieckim.

Podróżuj samolotem

Wypadek na przejeździe

Lokomotywa obsypana mąką w Poznaniu

Wczoraj rano wydarzył się groźny wypadek na przejeździe kolejowym na szosie, wiodącej do Czerwonaka pod Poznaniem.

Pociąg osobowy, zdążający z Wągrowca do Poznania, najechał na wóz, naładowany mąką, jadący również do Poznania. Woźnica zdążył w ostatniej chwili zeskoczyć z wozu, dzięki czemu uniknął śmierci.

Jeden z koni został zabity, drugi natomiast wyszedł z wypadku bez szwanku. Wóz uległ całkowitemu zdruzgotaniu. Rozsypaną mąkę zebrali mieszkańcy pobliskiego osiedla bezrobotnych.

Lokomotywa przybyła do Poznania obsypana mąką, tak, że podróżni znajdujący się na peronie sądzili w pierwszej chwili, że pod Poznaniem szalała burza śnieżna.

Powodem wypadku była mgła, wskutek której strażnik kolejowy wziął światła pociągu za światła samochodu, gdyż tor kolejowy i szosa biegną w tym miejscu prawie równolegle.

W chwili gdy wóz znalazł się na przejeździe, strażnik spostrzegł swą omyłkę i krzykiem w ostatniej niemal sekundzie ostrzegł woźnicę o zbliżaniu się pociągu, ratując go w ten sposób od niechybnej śmierci.

Ukryła banknot w ustach

W Tczewie w pociągu, zdążającym z Warszawy do Gdańska, rewidenci kontroli skarbowej zatrzymali pięć osób, usiłujących przewieźć około tysiąca zł., sto guldenów oraz książeczkę P. K. O. na sumę ok. 3.000 zł.

W czasie ścisłej rewizji zna leziono w jamie ustnej jednej z podróżnych banknot 100 zł.

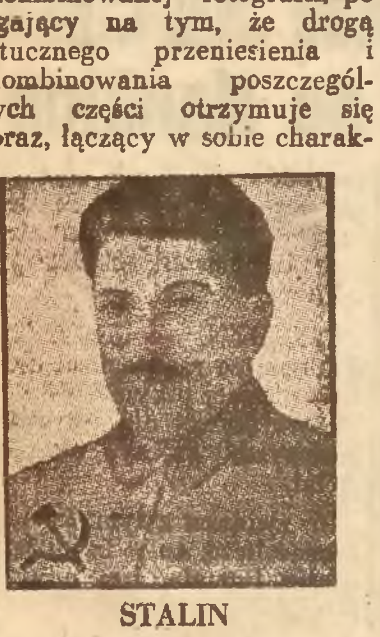
Frontem do Morza

Zbiorowy portret dyktatorów Europy

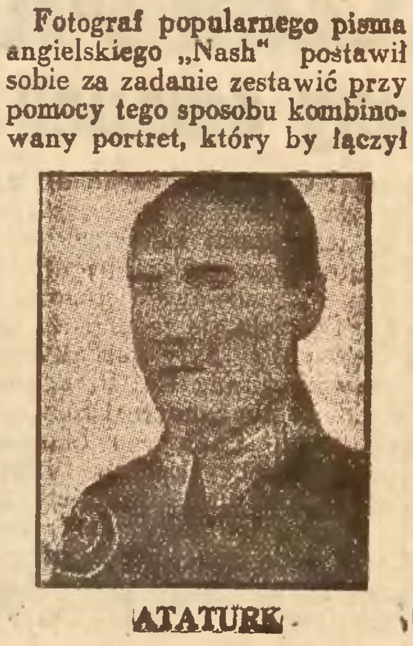
Fotografowie całego świata lubią trick, znany pod nazwą „kombinowanej" fotografii, polegający na tym, że drogą sztucznego przeniesienia i skombinowania poszczególnych części otrzymuje się obraz, łączący w sobie charakterystyczne rysy kilku ludzi lub przedmiotów.

Fotograf popularnego pisma angielskiego „Nash" postawił sobie za zadanie zestawić przy pomocy tego sposobu kombinowany portret, który by łączył w sobie poszczególne rysy tych „silnych ludzi", którzy wybili się w różnych krajach europejskich. Wziąwszy czoło Stalina, oczy Kemala Ataturka (dyktatora tureckiego), wąsy Hitlera, oraz usta i podbródek Mussoliniego, dał nam „zbiorowy" portret dyktatora o silnej woli, posiadającego wszystkie rysy tych czterech ludzi.

Najpikantniejsze w tym portrecie jest to, że „zbiorowy" dyktator przypomina nieco bohatera filmów chaplinowskich.



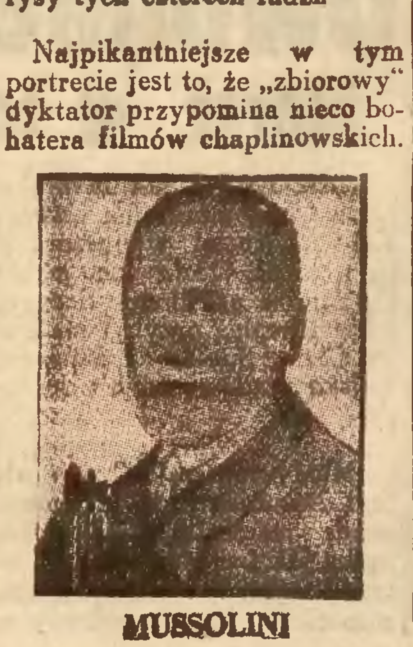
STALIN



ATATURK



HITLER



MUSSOLINI



Usiłował zastrzelić swą narzeczoną

We u torek odpowiadać będzie przed sądem

Coraz częstszym zjawiskiem na sali sądowej są procesy zawiedzionych w miłości, coraz częściej na ławie oskarżonych zasiadają mężczyźni czy kobiety, którzy nie umiejąc w inny sposób rozplątać węzła miłosnego, sięgają do najbardziej radykalnych i najokrutniejszych: rewolweru czy kwasu.

Zbrodnie tego rodzaju szerzą się epidemicznie wśród wszystkich warstw społecznych, co więcej wciągają ludzi w różnym wieku, od starzejących się do ledwo stawiających pierwsze kroki życiowe.

W najbliższy wtorek Sąd Okręgowy w Warszawie przystąpi do rozpoznania sprawy 20-letniego Dawida Filareta, oskarżonego o usiłowanie zabójstwa narzeczonej i jej domniemanego przyjaciela.

Filaret od kilku lat pozostawał w zażyłych stosunkach z rówieśnicą, Perlą Funk. On, skromny rzemieślnik, zarabiał na utrzymanie, a niewielkie oszczędności poświęcał na rzeczonej.

W ostatnich czasach Filareta dochodziły wiadomości, że przyjaciółka niemoralnie prowadzi się, zwłaszcza podejrzewał ją o zdradę z jej szwagrem.

Mimo to Filaret nosił się z zamiarem uległizowania istniejącego stanu związkiem małżeńskim.

W dniu 3 sierpnia r. b. Filaret, jak zwykle przyszedł do narzeczonej do mieszkania, w którym zamieszkiwała. Po krótkiej rozmowie młodzi przeszli do oddzielnego pokoju. Zgrzyt klucza znamionował, że się zamknęli.

Co się działo za zamkniętymi drzwiami panieńskiego pokoju, świadczyć może tylko obrazek, który domownicy za obserwowali w parę minut później.

Oto zza zamkniętych drzwi rozległy się piskliwe krzyki panny, nawołującej pomocy. Drzwi siłą wyważono z zawias. Na środku pokoju, tuż przy łóżku stała Funkówna. Suknia podarta w strzępy, bluzka rozchełstana, zwichrzone włosy i ślady palców na szyi dowodziły, że przed chwilą rozegrała się walka... o miłość. Domownicy stanęli w obronie napastowanej przez narzeczonego.

Filareta przepędzono z mieszkania. Wyszedł, odgrażając się, że „dziś będzie koniec Perli".

Po chwili do mieszkania przyszedł znajomy Funkówny, niejak Zylberberg. Dowiedział się on o zajściu. Postanowiono, że Funkówna uda się do lekarza na obdukcję, a świadectwo jej dołączone zostanie do skargi, jaką mieli zamiar złożyć w policji na Filareta.

W momencie, kiedy Funkówna z Filaretem wyszli na klatkę schodową, spostrzegli na platformie półpiętra Filareta z rewolwerem w dłoni. Na cofnięcie się było zbyt późno.

Rozległy się cztery strzały. Funkówna ciężko ranna w obydwie nogi padła na ziemię. Wycelowane w skroń Zylberberga kule chybiły. Filaret zbiegł.

Mimo poszukiwań nie odnaleziono go. Jak się okazało, tułał się przez trzy dni po Warszawie, nocując pod filarami na Placu Kazimierza Wielkiego.

Wreszcie skrupuły wzięły górę i Filaret zgłosił się sam do komisariatu policji, oskarżając się o zbrodnię. Tu go aresztowano.

Filaret z więzienia odpowiadać będzie za swój czyn

Dzisiejsi władcy Europy

w okresie świąt Bożego Narodzenia

Podczas świąt Bożego Narodzenia również kierownicy nawy państwowej na kilka dni wypuszczają z ręki ster rządów i poświęcają się swemu życiu prywatnemu. Królowie, prezydenci, premierzy spędzają przeważnie czas w ścisłym kółku rodzinnym.

Premier angielski Baldwin udaje się co roku do średniowiecznego zamku, który państwo oddało mu do dyspozycji. Gotycki zamek Chequers, który jest zawsze terenem doniosłych konferencji międzynarodowych, podczas świąt Bożego Narodzenia zmienia całkowicie swój wygląd. W dużej sali, gdzie stały stoły konferencyjne, ustawia się dużą choinkę. Tam leżą podarki dla premiera. Baldwin zawsze otrzymuje komplet fajek sporządzonych z najlepszego drzewa. Muszą one starczyć premierowi, który jest namiętnym palaczem, na cały rok.

Największą radość sprawia premierowi ta okoliczność, że może kilka dni spędzić pod jednym dachem ze swym synem Oliwerem. Baldwin senior i Baldwin junior są przeciwnikami politycznymi. Ojciec jest przewódcą konserwatystów, a syn jednym z wybitniejszych członków partii socjalistycznej. Ale w okresie od Bożego Narodzenia do Nowego Roku między ojcem a synem panuje zawieszenie broni. Nie rozmawiają na tematy polityczne.

PREZYDENT FRANCJI BAWI SIĘ MASZYNAMI PAROWYMI

Prezydent Francji, Albert Lebrun udaje się na okres świąteczny do zamku Rembouillet. Prezydent jest zapalonym myśliwym. W towarzystwie dwóch leśniczych udaje się przed świętami na polowanie do lasów państwowych położonych w pobliżu Rembouillet. Pierwszego dnia świąt — stało się to już tradycją w domu Lebruna — podaje się do stołu sarnę, którą zabił sam prezydent.

Lebrun bardzo kocha swe wnuki i wraz z nimi bawi się zabawkami, które im podarował na gwiazdkę. Prezydent, który studiował kiedyś na politechnice, ma zamiłowanie do techniki i daje temu wyraz przez darowanie wnukom ma szyn parowych, motorów napędzanych elektrycznością i tym podobne rzeczy.

KRÓLOWA WILHELMINA SŁUCHA PASTERKI

Królowa holenderska, Wilhelmina spędza święta w swej posiadłości ziemskiej Het Loo. W niskich, na wpół ciemnych pokojach wiszą czerwono - złote, błyszczące firanki, a z pułapu zwisają duże szynki. Tutaj królowie holenderscy z rodu orańskiego żyli jak chłopi.

Królowa Wilhelmina zaprasza na święta Bożego Narodzenia do Het Loo tylko najbliższych krewnych. W małej kapliczce odprawia się nabożeństwo świąteczne, w którym biorą udział mieszkańcy z pobliskiego miasteczka Appeldor, śpiewając kolędy.

W tym roku w Het Loo będzie również narzeczony księżniczki Juliany. Po raz pierwszy królowa Wilhelmina nałoży mu na talerz ten płat szynki, który jest przeznaczony dla honorowych gości Het Loo.

MUSSOLINI JEŹDZI KONNO I PŁYWA

Mussolini spędza święta Bożego Narodzenia w swej willi w Ostii. Tu odwiedzają go jego dzieci. Duce dużo czasu poświęca jeździe konnej i wypływa na morze, którego wody we Włoszech podczas dni grudniowych są jeszcze ciepłe. Następnie udaje się do kościoła na nabożeństwo świąteczne.

KRÓL PIOTR BAWI SIĘ ZABAWKAMI

13-letni król jugosłowiański Piotr najbardziej lubi święta Bożego Narodzenia. Pomimo, że piastuje on tak wysokie stanowisko, jest jeszcze dzieckiem i lubi się bawić zabawkami. Najmłodszy monarcha Europy, który święta spędza zazwyczaj w pałacu w Bled jest zapalonym konstruktorem. W ogrodzie pałacowym wybudował wspaniałą miniaturową linię kolejową, którą otrzymał na ostatnie Boże Narodzenie od matki.

Jaką niespodziankę przygotowała ludność Jugosławii w tym roku swemu młodemu monarsze? Jest tylko wiadome, że tkacze dywanów południowej Serbii, szykują dla niego podarunek. Ale co to będzie za podarunek, na razie nie wiadomo. To jest trzymane w tajemnicy, ponieważ i król Piotr czyta gazety.

KRÓL SIĘ MODLI...

Król Belgów Leopold spędzał zazwyczaj święta Bożego Narodzenia w jakiejś leżącej na odludziu chacie górskiej w Dolomitach lub w szwajcarskich Alpach. Ale od czasu nieszczęśliwego wypadku, podczas którego zginęła piękna królowa Astrid, król pozostaje podczas świąt u boku dzieci.

Latem tego roku w pobliżu Lucerny, w tym miejscu gdzie zdarzyła się katastrofa, wzniesiono kaplicę Astrid. Gdy podczas tych świąt turyści spostrzegą w kaplicy mężczyznę klęczącego, nie będą go niepokoili swą obecnością.

Zboczeniec

skazany na 3 lata więzienia

Szofer P. zamieszkiwał od kilku lat u swego znajomego, również szofera jednej z instytucyj bankowych w Warszawie, pana M. W domu M. wychowywała się córka, jedynaczka, którą rodzice otaczali szczególną opieką, nie szczędząc pieniędzy na kształcenie.

Dziewczynka uczęszczała do gimnazjum. Ostatnio nauczycielki zauważyły, że 13-letnia dziewczynka znacznie się zmieniła: dotychczas pilna, zdolna i pracowita opuściła się w postępach, zaniedbując elementarne obowiązki. Również pewna zmiana nastąpiła w jej wyglądzie zewnętrznym: dziewczynka stała się ociężała, popadała w szybkie zmęczenie.

Przypisywano to pierwotnie okresowi dojrzewania, ale kiedy dziewczynkę zaprowadzono do lekarki szkolnej, przerażenie zapadło wśród personelu nauczycielskiego. Okazało się, że dziewczynka znajduje się w odmiennym stanie.

Zrozpaczeni rodzice wydobyli z córki tragiczne wyznanie. Oto od dłuższego czasu obcowała ona cieleśnie z przyjacielem swego ojca, sublokatorem P.

Deprawator duszy dziecięcej został aresztowany. Prokuratura wyraziła zgodę na spędzenie płodu dziewczyncze. Operacja szczęśliwie udała się.

P. stanął przed Sądem Okręgowym w Warszawie. Po rozprawie, która odbyła się przy drzwiach zamkniętych, zapadł wyrok, skazujący P. na 3 lata więzienia.

Napoleon Sądek

PO ŚWIĘTACH

W niedzielę rano pan Kukułka czuł się nie najlepiej. Miał zamęt w głowie i słabość w nogach.

— Zawsze tak się czuję po świętach — pocieszał sam siebie zanurzając czuprynę w miednicy z zimną wodą.

W sąsiednim pokoju ktoś jęknął głucho raz i drugi. To szwagier pana Kukułki z zimnym kompresem na głowie i z gorącą „fajerką" na brzuchu, cierpiał po zbyt obfitym uczczeniu świątecznych dni.

Pan Kukułka wyjął głowę z miednicy, otarł ją i chwiejnym krokiem ruszył do sąsiedniego pokoju, żeby zajrzeć do strapionego krewniaka.

Podszedł do łóżka i przeraził się nie na żarty. Twarz szwagra była barwy zielonkawej, oczy na pół otwarte, usta okropnie wykrzywione.

— Gutek! Co ci to?! — wrzasnął przerażony pan Kukułka.

— O jej, o jej! — rzęził szwagier. — Umie...e...eram... Wołaj doktora!.. Pisz testament... Rety, jak mnie ściska... Nowe szelki tobie testamentem zapisuję... Po mojej śmierci oddaj Pipkowskiemu 10 złotych... a jakbym nie umarł, to nie oddawaj... żegnaj...

Pan Kukułka w pierwszej chwili stracił głowę, w następnej jednak odzyskał takową i w te pędy ruszył do sąsiadów do telefonu.

Poszukał w książce numer znajomego lekarza i połączył się z nim natychmiast.

* * *

Doktór Bandażowicz, jak zwykle w trzecie święto, czuł się nie najlepiej. Miał zamęt w głowie i słabość w nogach. Do składania wizyt lekarskich nie miał ochoty.

Toteż kiedy pan Kukułka zaalarmował go telefonicznie, doktór mruknął opryskliwie:

— Nic pańskiemu szwagrowi nie będzie. Normalne przeżarcie świąteczne. Przyjdę dopiero wieczorem, teraz nie mogę.

— To niech pan doktór chociaż powie, jak mam tymczasem ratować szwagra — prosił zdenerwowany pan Kukułka. — Może jakie krople?

— Można — zgodził się lekarz. — Niech pan mnie słucha uważnie i zrobi, to co mówię, więc...

W tym momencie coś w słuchawce bzyknęło, zazgrzytało i... rozmowa się urwała.

— Przerwano połączenie! — denerwował się Kukułka, kiedy na jego „hallo, hallo!" nikt się nie odezwał.

— Trzeba zadzwonić po raz drugi.

Przekręcił kółko stosowną ilość razy.

— Przerwano nam rozmowę — zawołał, uzyskawszy powtórne połączenie.

— A, to pan?... Rozłączyli, co?... Więc niech pan słucha uważnie i zrobi to, co mówię. Posypać go pieprzem, ale dokładnie. Następnie posolić i skropić lekko octem. I niech tak leży, aż ja przyjdę. Będę przed wieczorem...

* * *

Pan Zenon Sos, kucharz-szef restauracji „Pod Beczką", jak zwykle w trzecie święto czuł się nie najlepiej. Miał zamęt w głowie i słabość w nogach.

Toteż zadowolony, że wydawszy dyspozycje swemu pomocnikowi, będzie mógł się przespać do wieczora, odłożył słuchawkę i wyciągnął się wygodnie na kanapie.

* * *

A tymczasem młodszy kucharz restauracji „Pod Beczką" czekał na próżno, aż po przerwanym połączeniu szef znowu zadzwoni, aby wydać dyspozycję w sprawie indyka.

* * *

A tymczasem doktór Bandażewicz popijał herbatę z cytryną i czekał na próżno po przerwanym połączeniu aż pacjent znowu zadzwoni po dyspozycje.

* * *

A tymczasem pan Kukułka posypał już szwagra pieprzem, solił go i pokrapiał octem z wielkim zapałem



STRESZCZENIE:

Młody bojowiec Tadeusz Orliński, zwany Sokołem, z rozkazu wydziału bojowego zastrzelił w Otwocku komisarza żandarmerii. Uciekając przed pościgiem, wpadł do willi pułkownika żandarmerii, Iwanowa. Tu ukryła bojowca Tatiana, córka pułkownika. Matka Tatiany była Polką i zmarła przed dwoma laty. Tatiana zakochała się w bojowcu i wraz z nim uciekła z domu ojca.

Sokół pracował w fabryce papierosów Polakiewicza. Między robotnicami tej fabryki była młoda i ładna Jadwiga Izdebska, która skrycie kochała się w Orlińskim. Majster Kazimierczak zwabił do siebie Jadwigę i usiłował ją zniewolić. Dziewczyna jednak stawiła mu opór, uciekła, lecz w czasie szamotania się z nim wypadła jej odezwa, którą otrzymała od Sokoła. Kazimierczak, chcąc się zemścić na dziewczynie, udał się do ochrany i Jadwiga Izdebska została aresztowana.

Podczas jednej z rozmów Tadeusz wyznał Tani, że przygotowuje zamach na pułkownika Iwanowa. Tania po dłuższej walce wewnętrznej nie mogła się jednak oprzeć temu, aby nie zawiadomić ojca. Wysłała więc anonimowy list do pułkownika, donosząc o zamachu, jaki rewolucjoniści szykują na niego. W chwili gdy pułkownik otrzymał list, aresztowano w pobliżu willi w Otwocku jakiegoś bojowca z rewolwerem. Był nim Tadeusz.

Po aresztowaniu Tadeusza, postanowiła Tania pod wpływem wyrzutów sumienia dokonać sama własnoręcznie zamachu. Pewnego dżdżystego dnia wsiadła do dorożki i kazała sie zawieźć do ratusza.

Tania przybyła do gabinetu swego ojca, by dokonać na nim zamachu, ale pułkownik odebrał jej rewolwer i zmusił do tego, by udała się z nim do Otwocka. Po drodze, gdy jechała powozem zauważył ją doktór Dłuski.

Tymczasem Tadeusz, który dnia tego zbiegł z gmachu sądu, przybył do mieszkania starej handlarki kośćmi, Piaseckiej; matki swego towarzysza, którego stracono rok temu w Cytadeli.

— Ach, panie Tadeuszu — zawołała uradowana — proszę, niech pan spocznie, niech pan spocznie... — posunęła mu stołeczek — czemu to pan się dotychczas nie zjawiał... Tak często pana wspominałam. Miałam przecież polecenie od mego syna...

Głos jej zadrżał i łzy ukazały się w oczach.

— Kazał oddać ukłony. Specjalnie dla pana. To były prawie jego ostatnie słowa. Pozdrów serdecznie mego przyjaciela Tadeusza — powiedział.

— A potem go już zabrali i więcej go już nie zauważyłam... Sąsiedzi mówili, że pan tu był pewnego razu... Skąd się pan dowiedział, że właśnie tu mieszkam? Czemu pan tak sapie? Biegał pan tak prędko, co?

Tadeusz usiadł na taborecie, otarł ręką pot z czoła i powiedział:

— Tak, jestem bardzo zmęczony, bardzo zmęczony... Szedłem tu prędko...

— Co się stało? Uciekał pan szybko? — spojrzała mu w oczy badawczo.

— Nie, nic specjalnego... Niech się pani uspokoi — tylko poproszę o trochę zimnej wody...

Stara Piasecka podała Tadeuszowi wodę. Wypił jednym haustem i zapytał:

— Dawno pani tu mieszka?

— Kilka tygodni po nieszczęściu, jakie mnie spotkało, wprowadziłam się tutaj — otarła łzy z oczu. — Nie mogłam tam mieszkać... Wydawało mi się ciągle, że idzie po schodach, puka do drzwi... A poza tym za drogo było tam dla mnie... Ale skąd się pan dowiedział, że tu mieszkam? To pan był tutaj, prawda?

— Tak, ja tu byłem. Adres podał mi stróż tamtego domu. Czy przychodzi do pani czasem w odwiedziny żandarmeria?

— Po tym, jak go zamordowali, więcej już się tu nie zjawili. Po co mieliby tu przyjść? Wiedzą, że jestem samotną wdową... Mówię panu, panie Tadeuszu, tak ich nienawidzę, że gdybym tylko była w wieku mego syna, na pewno uczyniłabym tak samo, jak on...

— To już zaraz rok, jak policja do pani nie przychodziła?

— A czemu się pan o to tak wypytuje?

— Ot, tak sobie, dla ciekawości...

— Panie Tadeuszu, coś widzi mi się, że pan jest jakoś zmieszany, poznaję po pańskiej minie, że się cosik tam z panem wydarzyło...

Tadeusz nie odpowiedział. Po chwili, rozglądając się po pokoju, zapytał znowu:

— Czy przychodzą tu do pani goście? Sąsiedzi?

— Panie Tadeuszu, rzadko kto do mnie przychodzi. Nie mam ani przyjaciół, ani krewnych, ani nikogo. Jestem sama, samiuteńka. Z sąsiadami nie mam nic wspólnego, bo to są ludzie prości, nie tacy, jakich ja lubię, byle co to od razu wyzwiska, a krzyk, a bijatyka. Ale proszę pana bardzo, panie Tadeuszu, niech mi pan powie, czemu się pan o to wszystko wypytuje? Co się z panem stało?... Przecież może pan ze mną o wszystkim jasno i otwarcie pomówić...

— Dobrze, powiem pani, ale niech się pani nie obawia...

— Panie Tadeuszu, po śmierci mego syna już się nie mam czego bać na tym świecie...

— No, dobrze, to niech pani przed tym zamknie drzwi na klucz...

— Co się stało? — spogląda Piasecka wystraszonymi oczami na Tadeusza.

— Proszę bardzo, niech pani ciszej mówi...

— Dobrze, będę cicho mówiła, słucham pana...

— Pani wie przecież, że byłem najlepszym kolegą jej syna.

Staruszka westchnęła, łzy znów ukazały się jej w oczach i powiedziała:

— Gdy patrzę na pana, panie Tadeuszu, to zawsze wspominam mego syna, Janka. Pan jest tak do niego podobny...

— Bardzo rad jestem, że pani się tak do mnie odnosi. Wiem, że Janek panią bardzo kochał i zawsze mi o pani mówił, gdyśmy razem byli na jakiejś robocie...

Stara zalkała teraz, wspomniała swego syna. A Tadeusz cicho zapytał:

— Czy mogę tu u pani zamieszkać?

Stara otarła łzy, w jej oczach ukazał się uśmiech radości, powiedziała:

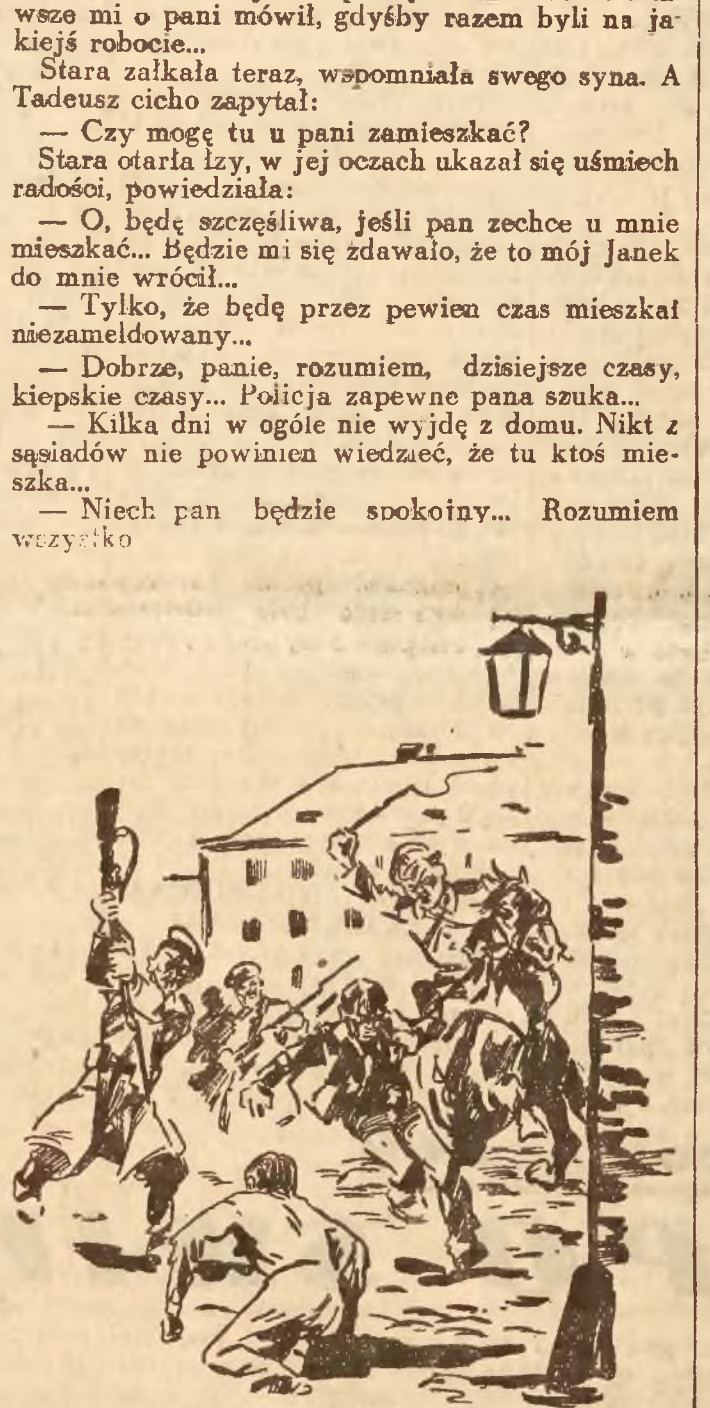
— O, będę szczęśliwa, jeśli pan zechce u mnie mieszkać... Będzie mi się zdawało, że to mój Janek do mnie wrócił...

— Tylko, że będę przez pewien czas mieszkał niezameldowany...

— Dobrze, panie, rozumiem, dzisiejsze czasy, kiepskie czasy... Policja zapewne pana szuka...

— Kilka dni w ogóle nie wyjdę z domu. Nikt z sąsiadów nie powinien wiedzieć, że tu ktoś mieszka...

— Niech pan będzie spokojny... Rozumiem wszystko



...Na wąskiej uliczce zjawili policjanci i wołyńcy...

— Proszę panią jeszcze o jedno: nie mam przy duszy ani grosza. Dam pani karteczkę, poproszę, by pani poszła w pewne miejsce, gdzie już pani dadzą dla mnie pieniądze...

— Rozumiem, mój panie, wszystko... Ciężkie dzisiaj czasy... Policja zapewne pana poszukuje... Boi się pan chodzić po ulicy... Oto ma pan atrament, niech pan siądzie, niech pan pisze...

Tadeusz napisał kilka słów:

„Kochana Taniu, jak widzisz, wydostałem się z rąk oprawców. Dla zrozumiałych powodów, nie mogę podawać Ci szczegółów. Oddawczyni niniejszego listu powie Ci, gdzie jestem. Uważam, że nie należałoby, byś Ty tymczasem do mnie przychodziła. Może za Tobą chodzą. Przeczekaj kilka dni. Jestem bez grosza. Daj tej kobiecie kilka rubli dla mnie. Zawiadom Bartka, by naszykował dwie bombonierki i by wysłał człowieka do Otwocka.

Całuję Cię, kochana, Sokół".

Tadeusz złożył liścik i napisał wyraźnie swój adres. Był pewien, że Tania nie zmieniła mieszkania.

— Proszę, oto adres. Pani odda tę karteczkę Tani, niech się pani o nią zapyta, jeśli nie będzie jej w domu, niech pani zaczeka na nią, ale ten liścik trzeba jej dać do ręki...

Stara Piasecka zarzuciła na szyję chusteczkę i poszła. Tadeusz zamknął za nią drzwi na klucz. Zaczął nadsłuchiwać. Po korytarzu ludzie szli w górę i w dół, a schody, stare, drewniane trzeszczały pod ich stopami. Jakiś spijaczony głos nucił piosenkę.

Jakaś kobieta krzyczała na swego męża, który jak widać wrócił do domu zupełnie pijany. Wnet rozległy się krzyki po całym korytarzu...

Tadeusz stał i przysłuchiwał się tej symfonii głosów na korytarzu, przekleństwom, śpiewom, krzykom...

Zapomniał już o tym, że przed chwilą uciekł z więzienia, że groził mu stryczek, którego cudem uniknął. Rozmyślał teraz o życiu tych ludzi...

— Tylko kłótnie, pijaństwo, krzyki, tak oto żyją ci ludzie w nędzy i niedoli... Wódka zaciemnia ich świadomość... Zamiast tego, by zespolić swe siły, zamiast tego, by wspólnie rozpocząć walkę przeciw ciemięzcy, caratowi, tracą czas na wzajemne zjadanie się, swary i bijatyki.

Oparł się o łóżko, potem położył się. Jest diabelnie zmęczony. Niezagojone rany na ciele palą go i bolą. Ach, jak chętnie wykąpałby się teraz, przebrał, zjadłby dobrą kolację i położył się spać...

Spałby tak dobę, dwie, a potem znów do roboty. Trzeba skończyć to, co się rozpoczęło. Ten łajdak Iwanow musi zginąć.

Gdy tak leży i rozmyśla, słyszy nagle głosy na korytarzu:

— Dla Boga, co to za obława teraz na ulicy! Chyba jeszcze takiej obławy nie widziałem... A policji to pełno...

— Co się znowu stało? — odrzekł głos niewieści. — Ani dnia nie dadzą spokoju.

— Powiadam pani, że Miodowa ulica to cała zapełniona policją. Policja chodzi od domu do domu, wszędzie szuka, powiadają, że im uciekł jeden taki bardzo ważny buntownik...

— A skąd to uciekł?

— A bo się prawdy dowiesz? Jedni powiadają, że to uciekł z karetki więziennej, inni znowu, że uciekł z sali sądowej. Aresztują na Starym Mieście wszystkich, przybył pułk wołyńców, ale tak pijanych, że to się ledwie na nogach trzymają i walą, i grzmocą, kto pod rękę popadnie. A aresztują to wszystkich...

Ta wiadomość zaniepokoiła Tadeusza. — Nie krzycz hop, póki nie przeskoczysz — pomyślał. Jeszcze mogą tę Piasecką aresztować z jego karteczką, a po tym przyjdą tu... Ach, czemu się tak spieszył do Tani, należało zaczekać jeszcze do jutra...

— Byleby się tu nie zjawili — pomyślał, dobiegł okna i tak stał, wyglądając na ulicę.

Na wąskiej uliczce stała gromada dzieci i bawiła się. Jakiś pijak objął latarnię i całował. Jakaś kobieta goniła za małym dzieckiem. Jakiś starszy pan o kulach przechodził ulicą. Tu, do tej małej uliczki jeszcze nie sięgała fala policji...

Ale nagle dzieci zaczęły uciekać. Pijak, co trzymał się latarni, wytrzeszczył oczy, opuścił latarnię i upadł na bruk. Stary na kulach zaczął szybko uciekać.

Na wąskiej uliczce zjawili się policjanci i wołyńcy. Rozsypali się do domów, do bram. Rozkaz był wyraźny:

— Szukać wszędzie, w domach, na strychach i w piwnicach

Tadeusz odskoczył od okna. Spoglądał to na drzwi to na okno, nie wiedząc, co ma teraz począć.

Po tym zdecydował się. Dobiegł do drzwi, wyjął szybko kluczyk, wskoczył pod łóżko i tam położył się.

Policjanci przyjdą z dozorcą. Zapytają go, kto tu mieszka. Dozorca na pewno powie, że mieszka handlarka kośćmi, której cały dzień nie ma w domu. Być może, policjanci zrezygnują wtedy z wejścia do mieszkania, ale może wyłamią drzwi. Wtedy przekonają się, że pokój jest pusty.

Innej rady nie ma. Gdyby posiadał broń, na pewno stawiłby opór. Ale teraz musi leżeć cicho, jak mysz pod miotłą.

Nadsłuchuje, co się dzieje na podwórzu. Serce jego wali jak młotem.

Po chwili rozległo się głośne pukanie do drzwi.

Dalszy ciąg jutro.

Ustawy które utrudniają normalne życie

Niezwykłą sprawę musi rozpatrzyć prezydent Roosevelt

Fred Girard, robotnik w zakładach przemysłowych Forda w Detroit, nieszczęsny bohater niezwykłej groteski granicznej, udaje się w tych dniach na audiencję do prezydenta Roosevelta. Robotnik zamierza prosić prezydenta, aby zajął się jego sprawą i pomógł mu zwalczyć te ustawy, które utrudniają mu życie.

Fred Girard posiada żonę, z którą może się widzieć wyłącznie w jednym miejscu na świecie. Jest to statek kursujący między kanadyjskim miastem Windsor a amerykańskim miastem Detroit. Na pokładzie statku płynie życie rodzinne Girarda na oczach wszystkich pasażerów, którzy ze zdumieniem spoglądają na robotnika fabrycznego, wydającego ciężko zarobione pieniądze na jazdę z Detroit do Windsor, tylko w tym celu, aby powiedzieć pewnej kobiecie kilka miłych słów. Ale dopóki rząd nie wmiesza się w tę niezwykłą sprawę, Fred nie ma innej możliwości widzenia się z żoną. Co jest udostępione dla wszystkich małżeństw, a mianowicie prowadzenie normalnego pożycia małżeńskiego i posiadanie wspólnego pokoju, to dla państwa Girard leży na razie w sferze marzeń. Oni mogą spotykać się tylko na pokładzie statku, aby tam spędzić z sobą kilka godzin.

Niezwykły ten stan rzeczy wytworzył się wskutek tego, że pani Girard, Kanadyjka z pochodzenia, przed laty, zanim została jeszcze żoną Freda, samowolnie przedłużyła sobie pozwolenie na pobyt w Stanach Zjednoczon. Z tego powodu została przez władze emigracyjne na zawsze deportowana z kraju.

W kilka lat po tym wypadku Girard poznał Kanadyjkę w Ontario i ożenił się z nią. Zaraz po ślubie udał się do Detroit i wystarał się tam o pracę. Uszczęśliwiony tym, zawiadomił natychmiast żonę i prosił aby przybyła do niego.

Ale pani Girard pomimo, że wyszła za mąż za obywatela amerykańskiego, nie mogła opuścić statku. Władze emigracyjne przypomniały sobie o nakazie deportacyjnym, który jeszcze w dalszym ciągu był ważny. Zrozpaczona pani Girard zawiadomiła o tym wypadku męża. Ten czynił wszystko, co było w jego mocy, aby nakłonić władze do zmiany decyzji. Gdy wszelkie jego starania nie odniosły pożądanego skutku, wsiadł na pokład statku, zamierzając udać się do Kanady, aby tam szukać dla siebie pracy. Ale władze kanadyjskie nie chciały go wpuścić na brzeg. Nie posiadał odpowiedniej sumy, wymaganej od emigrantów.

Zaistniało więc tylko jedno miejsce na świecie, w którym małżonkowie mogli się spotykać bez naruszenia obowiązujących ustaw. Był to statek kursujący między Kanadą a Ameryką. Ostatnio towarzystwo okrętowe, do którego należą statki, kursujące między Windsor a Detroit, zakomunikowały pani Girard, że za małą opłatą pozwolą jej zamieszkać na stałe na pokładzie jednego ze statków.

Fred Girard nie mogąc znieść dłużej takiego stanu rzeczy, wystarał się o audiencję u prezydenta Roosevelta. Jest to jego ostatnia deska ratunku. Jeśli prezydent odmówi mu pomocy, wówczas państwo Girard na skutek bezmyślnej biurokracji zostaną wiecznymi pasażerami, którzy stale będą jeździć między Windsor a Detroit. Opinia publiczna przypuszcza jednak, że prezydent zainteresuje się tą sprawą i położy kres katuszom najnieszczęśliwszego małżeństwa Ameryki.

KADIO

NIEDZIELA, dn. 27.12.1936 r.

8.00 Sygnał czasu. 8.03 „Audycja dla wsi". 8.50 Dziennik poranny. 9.00 Transmisja nabożeństwa z kościoła OO. Bernardynów w Wilnie. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Koncert rozrywkowy. 14.00 Reportaż z życia. 14.15 Monolog dla dzieci: „Jak Stach Zawalidrogna uczył się roli Heroda". 14.30 Koncert rozrywkowy (płyty). 15.30 „Audycja dla wsi". 16.00 Koncert reklamowy. 16.30 Fragment słuchowiskowy z dramatu „Sita" Jana Kasprowicza. 17.00 Koncert symfoniczny (z Wilna). 19 „Debiutanci i laureaci" — wywiad — szkic literacki. 19.15 Program na jutro. 19.20 „Płyta za płytą" — muzyka taneczna. 20.20 Wiadomości sportowe. 20.40 Przegląd polityczny. 21.00 „Tradycje rycerskie w wielkopolskiej pieśni i melodii" — audycja muzyczna. 21.45 „Na wesołej lwowskiej fali": p. t. „Frontem do tyłu". 22.15 Muzyka taneczna (płyty). Zakończenie audycji o godz. 11.30.

Tłumaczenie snów

P. Niuśka P. (Kraków 3). Serdecznie dziękuje za kartkę z życzeniami.

Nieszczęśliwa 44 z Warszawy. Jeśliby mąż chciał się z Panią przeprosić, to należy do niego wrócić. Zobaczymy, co z tego wyniknie. Czeka Panią szczęście, nie wiem dokładnie, jakie. W kwestiach prawniczych niech się Pani zwróci do bezpłatnej poradni prawnej „Ost. Wiad.". Ogłoszenie będzie zamieszczone.

„Przedwcześnie uwiędły kwiat". List Pani skierowałem do działu „W cztery oczy".

P. „Blondynka M. J." (Gdynia). Otrzyma Pani przy staraniach niedługo posadę. W przyszłości będzie dostatek. W 1939 r. zajdzie w Pani życiu dużo zmian. Pozna Pani szatyna.

P. Anita 1922. Niedomaganie będzie w domu. Otrzyma Pani upominek. List nadejdzie lub papier urzędowy. Zabawa będzie, czy uroczystość.

P. Skoroszanin. Pomyślna wieść nadejdzie. Będzie Pan na cmentarzu. Czeka Pana kłótnia ze starszą kobietą. Kłopot pieniężny.

Na małej wokandzie...

Uwodziciel

(A. E.) Pan Szapszel Fiszman uśmiechnął się przyjaźnie do spacerującej po podwórzu kury.

— Cip, cip! — wołał. — Pódź tu, do nogi, cipuchna ty moja!

Kura spojrzała jednym okiem na pana Szapszela, ale wygląd tego obcego brunecika nie wzbudził w niej zaufania. Dała więc czym prędzej drapaka.

— Co się boisz, głupiuchna? — tłumaczył słodko pan Szapszel — Chodź no tu do mnie, niemądra ptaszka ty.

Ale kura przeczuła grożące jej niebezpieczeństwo. Zagdakała więc tylko głośno i ze strachu dostała rozwolnienia.

— Patrz no, jaki ty szmondaczek jesteś, cipku mój kochany. Chodź no do mnie prędko. Cukierek cię dam, czekoladkie cię dam!

Nic nie pomogło. Kura była była wyraźnie zdenerwowana zalotami pana Szapszela i starała się utrzymać między nim a sobą jak największą odległość.

— Oj kobitki, kobitki! — westchnął wówczas uwodziciel kur. — Co wy tak od nas uciekacie? Z powodu macie kurze główki, co? Ptasi rozum macie! Chodź no tutaj cipuchna, żeby taki zdrów byłem, że ci nie dotknę się nawet!

W tej samej chwili pan Szapszel skoczył przed siebie i chwycił oburącz nieszczęśliwą kurę.

— Nie bój się, kureczka — rzekł do broniącego się ptaka. — Nic ciebie nie zrobię. Ty paskudna ty, w samego nosa mnie dziobnęłaś! Uś, nie wytrzymam, jak ciebie nie wstyd, taka dorosła panna i zrobiła młodego człowieka na rękę!

Pan Szapszel szybkim krokiem zdążał w kierunku bramy i radość biła z jego oblicza, jak to zwykle bywa z myśliwym po udanym polowaniu.

— Sia, cicho! Tylko nie skacz! — mówił do kury. — Zaraz pójdziemy do domciu i moja żona Balbina zrobi z cipuchny smacznego rosołku.

— Się mi zdaje, że ja z pana zaraz zrobię smacznego rosołku! — zagrzmiał groźny głos z tyłu i na ramieniu pana Szapszela spoczęła ciężka dłoń Jakuba Kozibrodera, właściciela skradzionej kury.

Trudno opisać radość uratowanej cipuchny i smutek pana Szapszela. Oboje poszli za kraty. Kura — do kurnika, a pan Szapszel — na dwa tygodnie do paki.

Nawet fale eteru

pośredniczą w małżeństwie

I takie dziwy bywają

Harold Bontay, właściciel wielkich posiadłości ziemskich w południowej Afryce był zapalonym radioamatorem. Całymi godzinami siedział przy skonstruowanym przez siebie aparacie i „łapał" stacje. Pewnego dnia złapał stację Liverpool i usłyszał głęboki piękny głos kobiecy, który nadawał dziennik wieczorny... i Bontay zakochał się w tym głosie.

Na nieszczęście, jego aparat nie posiadał skali i ziemianin nie wiedział jaką stację złapał. Wiedział tylko, że była to angielska stacja.

To mu w zupełności wystarczało. Spakował walizkę, udał się do Londynu, zajął pokój w hotelu, w którym znajdował się aparat radiowy. Bontay zaczął obecnie słuchać wszystkich stacji angielskich, spodziewając się, że w końcu uchwyci głos speakerki. Ziemianin miał jednakże pecha. Wybranka jego serca była wówczas na urlopie i z tej prostej przyczyny Bontay nie mógł usłyszeć jej głosu. To niepowodzenie jednakże go nie zniechęciło. W ciągu całego miesiąca słuchał wszystkich stacji angielskich, aż w końcu do jego uszu dobiegł głos ukochanej. Tym razem wiedział już na jakiej stacji pracuje speakerka.

Natychmiast udał się do Liverpoolu, pragnąc jak najszybciej poznać wybrankę swego serca. Ale gdy przybył tam, nie chciano go wpuścić do studio. Bontay zaczął błagać woźnego, aby go wpuścił. Ten jednakże był niewzruszony jak głaz. Wówczas Bontay uciekł się do ostatniego środka. Przekupił woźnego, prosząc go, aby podał adres speakerki i opisał, możliwie najdokładniej, jej wygląd zewnętrzny. Otrzymawszy adres ukochanej, Bontay napisał do niej płomienny list, w którym między innymi opowiedział jej o swym „przeżyciu".

Wkrótce na jego adres przybył list. Speakerka zapraszała go do siebie na herbatę. W kilka miesięcy Bontay ożenił się z tą, którą „poznał" przez radio.

14 konferencyj

w sprawie jednej... sukni

Gdy księżniczka ma sprawić sobie suknię ślubną, musi z wielu względów reprezentatywnych odbyć cały szereg długotrwałych konferencji z krawcami i krawcowymi, cały szereg narad familijnych oraz zasięgnąć porady u mężów stanu, zanim ustali kolor i fason sukni.

Obecnie w związku z małżeństwem holenderskiej księżniczki Juliany odbyło na dworze holenderskim aż 14 konferencji w tej doniosłej sprawie. Wreszcie ustalono kolor sukni: będzie ona pomarańczowa, ponieważ ten kolor przeważa w herbie królewskim. Poza tym będzie ona ozdobiona koronkami, które były wyprodukowane za czasów Ludwika XVI i które niegdyś przywiozła do Holandii królowa Emma.

Ale na tym kończą się wiadomości o sukni ślubnej księżniczki. Jaki będzie jej fason? Czy będzie posiadała długi czy szeroki tren, czy podkreśli linię księżniczki, czy też będzie gładko opadać to wszystko jest tajemnicą, której ze względu na konkurencję panującą w modzie nie chce się zdradzić.

Królowa Wilhelmina poleciła wszystkim osobom, biorącym udział w naradach w sprawie sukni ślubnej księżniczki, jak i tym które przygotowują ją, aby trzymali język za zębami. Nawet najbardziej zaufani dworzanie nie znają fasonu sukni. Dopiero w dzień ślubu zaproszeni goście i lud ujrzą po raz pierwszy suknię ślubną księżniczki.

Wspomnienia poświąteczne



Tak wyglądała noc wigilijna w górach

Kwiaty mają gorączkę

Francuski botanik dr. M. Blaringhen na podstawie długich badań doszedł do przekonania, że i kwiatom również, jak ludziom i zwierzętom dolega gorączka.

Uczony stwierdził, że u niektórych kwiatów, jak na przykład u narcyzów, na wiosnę temperatura ich soku jest o 9 stopni wyższa od temperatury otaczającego ich powietrza.

Poza tym dr. Blaringhen stwierdził, że krzaki róż, które są zawsze otaczane przez tłumy ludzi, jak na przykład na wystawie kwiatów, posiadają podwyższoną temperaturę.

Na podstawie tych badań uczony doszedł do przekonania, że nawet wśród kwiatów istnieje rodzaj „gorączki wiosennej", jak również i gorączki wywołanej zmęczeniem.

Zakazany proces

BIAŁOGRÓD. Żaden z adwokatów białogrodzkich nie chciał się podjąć obrony inż. Stojanowicza, oskarżonego o spowodowanie samobójstwa jego narzeczonej Mili Dimitriewicz, której ojciec, po stracie córki, również popełnił samobójstwo.

Tego rodzaju stanowisko białogrodzkiej adwokatury wywołało głębokie wrażenie w opinii publicznej, której oburzenie na Stojanowicza wzrosło do tego stopnia, że rodzina zamierza w najbliższym czasie opuścić Białogród.

JAN DULIŃSKI

Agentka c. 46



SENSACYJNA POWIEŚĆ SZPIEGOWSKA

STRESZCZENIE

Anna Morette doskonała agentka wywiadu angielskiego potrafiła rozkochać w sobie sekretarza niemieckiego wywiadu kapitana Heidenaua, od którego w perfidny sposób wyłudzała niezbędne dla niej wiadomości. Gdy została zdemaskowana uciekła w porę, wywabiając Heidenaua, z mieszkania.

Ten nie wiedząc o roli jaką odgrywała jego kochanka, przybył na miejsce spotkania. Anna Morette powiedziała mu wówczas, kim jest. Zanim Heidenau zdołał otrząsnąć się z oszołomienia, jakie wywarła na nim ta wiadomość, wyłonili się z ciemności agenci policji śledczej, chcąc ich zatrzymać. Anna Morette postrzeliła ich i zaczęła wraz z Heidenauem uciekać.

Z trudem po pokonaniu wielu przeszkód udało się im zmylić czujność policji i z pomocą „Intelligence Service" dostać się do Londynu.

W Londynie jednakże długo nie zabawili. Czekała ich nowa praca. Tym razem w Rosji. Anna Morette, James i Heidenau, doskonale ucharakteryzowani i wyposażeni w niezbędne dokumenty, udali się w podróż.

Przybywszy do Moskwy, starali się nawiązać kontakt z ludźmi wrogo nastrojonymi wobec bolszewików. Zanim jeszcze starania te odniosły jakiś skutek, Heidenau którego prześladował pech, wpadł w ręce czekistów i dostał się do więzienia.

Anna Morette i James w międzyczasie poznali Sergiejewa, urzędnika Cze-ki, który zarazem był członkiem nielegalnej organizacji terrorystycznej.

Dzięki jego staraniom James został agentem Cze-ki, a Anna otrzymała engagement do baletu Opery, którą kontrrewolucjoniści zamierzali wysadzić w powietrze podczas zjazdu bolszewików.

Teraz szpiedzy angielscy ze zdwojoną energią prowadzili swą pracę. Pewnego dnia zostali [illegible] przez ajentów Cze-ki. Było to podczas posiedzenia, spiskowców, które odbywało się w zakonspirowanej chacie za miastem. Cze-ka aresztowała chłopa właściciela chaty, przypuszczając, że ten coś wie o swych lokatorach.

Podczas przesłuchania chłop przypadkiem rzucił okiem na gazetę leżącą na biurku urzędnika. Ujrzał tam zdjęcie tancerki Kirpucznikowej, która do złudzenia przypominała jego sublokatorkę. O swym spostrzeżeniu zakomunikował urzędnikowi. Cze-ka postanowiła więc roztoczyć obserwację nad tancerką i powierzyła tę misję ajentowi Skwarcewowi — Jamesowi.

83.

Spotkanie za kulisami opery

Meliński dowiedziawszy się, że James udał się już do Opery, celem „śledzenia" tancerki, z radości zacierał dłonie. Dzięki temu obili oni dwa zające za jednym strzałem. Przede wszystkim Anna uniknęła niebezpieczeństwa, a poza tym jeszcze jeden ich człowiek dostał się za kulisy Teatru Wielkiego. A więc plan wysadzenia Opery podczas zjazdu Sowietów zaczynał się powoli urzeczywistniać.

Meliński nie mógł tego dnia porozumieć się z Anną. „Tancerka" mieszkała na Mikołajewskiej ulicy wraz ze swą koleżanką z baletu, a Meliński nie chciał tam przychodzić, ponieważ brat tej koleżanki pracował również w Cze-ce.

Po wypadku w chacie podmiejskiej troje spiskowców spotykało się w specjalnie do tych celów wynajętym mieszkaniu na letnisku Bogorodskoje. Ale często nie można było się tam spotykać. Obecnie należało bowiem postępować bardzo ostrożnie.

Wskutek tego Anna nie wiedziała, że James dostał się za kulisy Opery. Tego wieczora wystawiano operę połączoną z baletem, w którym Anna występowała jako główna tancerka.

Zazwyczaj Anna wchodziła do Opery przez główne wejście. Ale dziś, sama nie wiedząc dlaczego, odbiegła od swego zwyczaju i weszła przez tylną bramę, przez którą wwożno się dekoracje.

A przed głównym wejściem stał w cieniu chłop, u którego mieszkała Anna. Tuż obok niego stał agent Cze-ki. Bardzo długo czekali na przybycie tancerki. W końcu wyczerpała się ich cierpliwość i podeszli do tylnej bramy.

Przybyli jednak za późno. Anna Morette znajdowała się już w gmachu Opery.

Anna natychmiast udała się za kulisy, gdzie szumiało już jak w ulu. Dekratorzy stukali młotkami i posuwali dekoracje, chórzyści próbowali swe głosy, a aktorzy powtarzali swe role.

Anna przywitała się z tymi wszystkimi, których zdołała dotychczas poznać, i udała się do garderoby baletu.

Dyrektor Anders z uśmiechem podsunął jej plikę gazet:

— Znów ukazały się pełne pochwał recenzje poświęcone waszej osobie. Tym razem dotyczą one waszego sobotniego występu w balecie Czajkowskiego.

Anna Morette wygodnie rozsiadła się w miękkim fotelu i zaczęła przeglądać gazety. Po chwili na jej wargach błąkał się uśmiech szczęścia...

— Zofio Mikołajówna, trzymajcie się na baczności, niech zbyt wielkie powodzenie nie przekręci wam w główce — uśmiechnął się Anders. — Jesteście jeszcze bardzo młoda i to mogłoby tylko zahamować rozwój waszego talentu.

— Jestem zupełnie spokojna — odparła Anna z uroczym uśmiechem. — Zbyt wielkie szczęście, jak i nieszczęście nigdy mnie nie wyprowadza z równowagi, chociaż jedno i drugie przychodzi za wsze nieoczekiwanie...

— Czy widzicie, co pisze o was pewien recenzent? — wykrzyknął w pewnej chwili Anders i zaczął czytać na głos: „W nowej proletariackiej republice nikt jeszcze tak nie czarował tańcem, jak Z. M. Kirpucznikowa". — Tak, słusznie, przyznaję mu całkowitą rację... Wy należycie do rewolucji...

— Tak... — uśmiechnęła się Anna. — Rewolucja jest moim żywiołem, dziś ją wyrażę w tańcu...

Do pokoju wszedł służący. Ściereczką otarł kurz ze stołów, krzeseł i z innych mebli, stojących w garderobie. Miał małą siwą bródkę i chodził nieco przygarbiony. Gdy Anna przypadkiem obrzuciła go spojrzeniem, służący ostro się jej przypatrzył, a w kącikach ust, tak się jej przynajmniej zdawało, ukazał się lekki uśmieszek...

Anders tymczasem w dalszym ciągu mówił, dając jej wskazówki dotyczące dzisiejszego tańca. Ale Anna już prawie że nie słyszała jego słów, chociaż przybrała taką minę, jak gdyby się uważnie przysłuchiwała temu, co mówił.

Ostre spojrzenie starego służącego bardzo ją zaintrygowało. O ile sobie mogła przypomnieć, widziała go tu po raz pierwszy. Czy czasem nie przysłała go tu Cze-ka, aby ją śledził? Jego ostre spojrzenie i ledwo dostrzegalny uśmiech, świadczyły o tym, że on nie jest zwykłym służącym.

— Z jakiego powodu zamyśliliście się tak głęboko? — zapytał nagle Anders.

— Zamyślałam się?... Wam się tylko zdaje... — uśmiechnęła się Anna.

Po kilku chwilach Anna podniosła się z miejsca i udała się do swej garderoby. W międzyczasie wyjęła lusterko jak gdyby zamierzała się przejrzeć. Uczyniła to jednak z innych względów. Chciała stwierdzić, co robi nowy służący. Po chwili zauważyła że służący przerwał pracę i przyglądał się jej.

Nie mam już najmniejszej wątpliwości, — pomyślała Anna — to agent Cze-ki. Widocznie w Cze-ce już się połapano, kim jestem...

Anna nie obawiała się tego jegomościa. Będzie postępowała bardzo ostrożnie, aby agent nie mógł mieć żadnych dowodów przeciw niej. Anna obawiała się czegoś innego. Jeśli w Cze-ce podejrzewają ją o coś, to ją z pewnością aresztują na kilka dni przed zjazdem bolszewików.

Anna Morette wyczuła, że dziś nie będzie tańczyć z takim entuzjazmem jak dotychczas. Pragnęła jak najszybciej zobaczyć się z Jamesem i Sergiejewem i zakomunikować im o swym odkryciu. Należałoby coś przedsięwziąć. Może przekupić tego osobnika, a może go po prostu unieszkodliwić?...

Już jutro powinni się spotkać we trójkę w Bogorodskoje i omówić nowowytworzoną sytuację.

Anna weszła do swej garderoby i przekręciła klucz w zamku. Chciała przez pewien czas być sama, aby móc skupić myśli. Miała dużo czasu, balet rozpoczynał się dopiero za dwie godziny. Anna wyjęła swój mały zamaskowany rewolwer, z którym nigdy się nie rozstawała i przyglądała mu się.

— Jest bardzo możliwe, że służący będzie musiał z nim się poznać — uśmiechnęła się do siebie.

W tej samej chwili rozległo się lekkie pukanie do drzwi. Anna instynktownie zadrżała.

— Kto tam? — zapytała.

— Proszę otworzyć... — usłyszała znajomy głos.

A gdy Anna otworzyła drzwi, ujrzała na progu starego służącego ze ściereczką w ręku...

Dalszy ciąg jutro.

JÓZEF BIAŁOSKÓRSKI

HISZPAŃSKA LEGIA CUDZOZIEMSKA

Ze wspomnień b. sierżanta Legii Cudzoziemskiej w Maroku

25.

To mnie już zaintrygowało. Postanowiłem dowiedzieć się, o co jej idzie. Wyszedłem przed chatę, przypuszczając, że natrafię na jakiegoś legionistę, znającego arabski. I rzeczywiście po kilku chwilach obok chaty przechodził żołnierz znający arabski.

Zatrzymałem go i rzekłem:

— Chodź ze mną do chaty i rozmów się z tą starą wiedźmą. Ona czegoś chce ode mnie, ale nie wiem o co jej idzie.

Żołnierz wszedł do chaty wdał się ze staruchą w rozmowę.

— Ona błaga cię, abyś jej nie zabijał — przetłumaczył mi żołnierz. I prosi, abyś raczył poflirtować z jej młodą córką, a wzamian za to „pozwolenie" zostawił ją w spokoju.

Serdecznie się roześmiałem. Kazałem przetłumaczyć Arabce, że przyszliśmy tu, aby wprowadzić porządek, a nie zabijać ludzi. Wiedziałem bowiem, czym można przypłacić miłość z góralką arabską. We wsiach górskich choroby weneryczne siały okropne spustoszenie wśród ludności. Na palcach można było policzyć zdrowych. Choroby przechodziły tam z rodziców na dzieci. Ta straszna plaga miała dwie przyczyny. Przede wszystkim chorzy nie leczyli się i nie przestrzegali higieny, skutkiem czego mimo woli zarażali zdrowych; a poza tym ojcowie żyli ze swymi córkami, zarażając je.

Nie wszyscy żołnierze byli tak przezorni, jak ja i używali na całego. Przy tym czuli się zupełnie bezpiecznie. Wiedzieli, że rozstawione przed wsią posterunki strzegą ich.

Ci, którzy stali na warcie, z niecierpliwością czekali swej kolejki. I oni również chcieli „szukać broni". Po godzinie ich zluzowano. Inni zajęli ich stanowiska, a oni rzucili się w wir orgii.

Gdy miało się ku wieczorowi, rozległy się dźwięki trąbki. Major w końcu „doszedł do przekonania", że w wiosce nie ma broni i że żołnierze nic nie znajdą.

Zasapani, zziajani i ociekający potem legioniści wyskoczyli z chat i biegli w stronę, z której dolatywały dźwięki trąbki. Niektórzy tak byli pochłonięci miłością, do ostatniej chwili przebywali u boku Arabek i dopiero gdy zamilkły dźwięki trąbki opuszczali je, w biegu poprawiając na sobie garderobę.

Jeden z hiszpańskiej Legii urządził się jeszcze sprytniej, wraz z młodą Arabką, którą całował namiętnie, wybiegł przed chatę.

Jak to zauważył major Gilon, krzyknął w jego stronę:

— Hej, chłopie, dosyć tego! Czy masz zamiar zakochać się w niej?

Żołnierz zgłupiał. Zakłopotany puścił dziewczynę i stał na miejscu, nie wiedząc co ma z sobą począć. Majorowi zrobiło się go żal i rzekł do jednego z oficerów, stojących obok niego:

— No, nie ma się czemu dziwić. Chłop od dawna nie miał już takiej okazji, jak dzisiaj. Użył więc sobie na całego.

Gdy kompanie zebrały się, major wygłosił do nas przemówienie pełne humoru.

— Chłopcy—rzekł—dzisiejszy dzień udał się nam wyśmienicie. Zdobyliśmy wieś arabską, a w tej wsi wy zdobyliście ładne kobiety. Nacieszyliście się nimi do syta. Prawda, że nie wszyscy, ale większość na pewno. A teraz ci, którzy sobie tak użyli pójdą do sanitariusza.

Nikt się jednak nie ruszał z miejsca. Major niezmiernie się tym zdziwił:

— Co, wcale nie chcieliście się nie kochali? — zapytał. — A czemu masz jeszcze spodnie niezapięte? — zwrócił się do jednego. — Czy ty też się zapierasz? A więc dobrze, przypuśćmy, że nikt z was nie kochał się z Arabkami. Ale pamiętajcie, jeśli któryś z was zachoruje, zostanie ukarany, przez całą noc będzie stał na warcie, a tylko dlatego, że dzisiaj nie poddał się zabiegom.

Groźba ta poskutkowała. Z miejsca większość żołnierzy rzuciła się w stronę sanitariusza. Major spojrzawszy na stojących wokół sanitariuszy legionistów, serdecznie się roześmiał.

— Ale użyli sobie, co? — śmiał się do łez.

Gdy wreszcie zabiegi dobiegły końca, major oświadczył nam:

— Teraz już po zabawie. Musimy pomyśleć o dalszym gromieniu Arabów. Musimy się przede wszystkim wycofać z tej wioski. Tu jest zbyt niebezpiecznie. Arabowie mogą zakraść się w nocy i urządzić nam krwawą kąpiel.

Zaraz po tych słowach padła komenda „Za mną naprzód marsz!" i ruszyliśmy z miejsca, kierując się na zachód. Po godzinie marszu dotarliśmy na wielką polanę. Tu mieliśmy przenocować. Nie wolno nam jednak było rozpalać ogniska. Arabowie bowiem mogli nas dostrzec i napaść na nas. Rozłożyliśmy się na ziemi i w ciemnościach spożywaliśmy te produkty, które każdy miał przy sobie.

Dalszy ciąg jutro.

„Raz do hotelu przyjechał sam król"

Tragiczne dzieje bezdomnych dzieci

Gehenna przyszłych obywateli Rzplitej

Szkoła specjalna w jednym z miast pomorskich. Tu znajdują opiekę dzieci ułomne, znarowione, z którymi nauczyciele szkoły normalnej nie mogą dać sobie rady, i dzieci bezdomne.

W klasie kilkudziesięciu malców w wieku od 10 do 16-tu lat. Z niegrzeszących czystością, podartych i połatanych ubranek widać, że to skrajna nędza.

Ci siedzą i patrzą tępo w jeden punkt, tamci znów coś bezustanku dłubią, ciągle się kręcą.

Wejście obcego wywołuje ogólne zainteresowanie. Zwłaszcza jeden z chłopców okazuje największe zainteresowanie. Mały karzełek o pociągłej, starczej twarzy, oczach bazyliszka i głowie księżyca, pokrytej szczecinowatym włosem. Stuka o podłogę kulami, włócząc za sobą sparaliżowane pokurczone w kolanach nogi.

To Zygmunt T. — mówi nauczyciel i rozwija przede mną historię życia małego Zygmunta, historię tak charakterystyczną dla tysięcy naszych „bezprizornych".

Gdy matka daje na „wyborową"

Mieszkanie na przedmieściu, dwa pokoje z kuchnią, zaniedbane, brudne, bez śladu opieki kobiecej ręki, bez atmosfery ciepła rodzinnego.

Ojciec, który liczy piąty krzyżyk, był już konduktorem tramwajowym, woźnicą, handlarzem węgla, wreszcie grajkiem podwórzowym. Jest ponury, skłonny do wyładowań gniewu na najbliższym otoczeniu.

Matka, o 15 lat młodsza od ojca, myśli przede wszystkim o swym wyglądzie. Domem zupełnie się nie zajmuje. Ma futro źrebakowe, jedwabne pończochy i modne rękawiczki. Rozsiewa wokół woń tanich perfum.

Posiłki gotuje córka. Matka robi tualetę, idzie do kąpieli, fryzjera i na miasto. Przychodzi późno, witana przekleństwami męża, czekającego na nią z kompanami przy kieliszku i kartach. Na „odczepne" przynosi im butelkę „wyborowej". Dzieciom mówi, że chodzi słuchać radia do pobliskiej restauracji.

Dzieci jest troje — 15, 11 i 7 letnich. W nocnym życiu matki nie widzą nic takiego, czego by trzeba się wstydzić. Uczuciowego związku między nimi, a matką nie ma. Mają do niej tylko szacunek, gdyż daje na wyżywienie, płaci mieszkanie, opał, światło.

W rodzinie nie ma żadnych, ani kulturalnych ani religijnych tradycji.

Cukierki za wyżebrane pieniądze

Z domem nic Zygmunta nie łączy. Cały dzień spędza na podwórzu i na ulicy. Koledzy wyśmiewali się z niego, bo kaleka. Zygmunt odczuwał to głęboko i postanowił czymś zaimponować otoczeniu.

— Ale czym?

Matka rządzi domem, bo ma pieniądze, jest wyrocznią, potęgą depcącą wszelki opór.

Zygmunt postanowił pójść w jej ślady, pieniądze zdobywał przez żebraninę. Kalectwo mu to ułatwiało. Chodzi głównie po cukierniach. Gdy zobaczy nauczyciela ucieka — wstydzi się. Zapytany o wyniki żebraniny mówi: „Uzbieram 2 do 3 zł. na dzień".

„Raz do hotelu przyjechał sam król..."

„Dlaczego król?"

„Bo mówił po innemu i dał mi 5 złotych".

Pieniądze uzbierane wydaje na słodycze dla towarzyszy zabaw. Za ten okup muszą uznawać jego wyższość, służą mu.

Drugim sposobem imponowania otoczeniu są przekleństwa i dwuznaczne żarty o zabarwieniu erotycznym. Ciętość języka wyrobił sobie tak dalece, że zasypuje przeciwnika lawiną szyderstw, nie dopuszczając go do słowa. Dzięki temu jest postrachem dzieci słabszych, a zwłaszcza dziewcząt.

Jak działa szkoła specjalna

Gdy Zygmunt przyszedł do szkoły specjalnej, był nieznośny. Trzymanie go w klasie na równi z innymi dziećmi okazało się nie do pomyślenia. Trzeba było zająć się chłopcem specjalnie starannie.

Jedna dłuższa rozmowa z nauczycielem w cztery oczy i bezustanne czuwanie nad każdym krokiem chłopca dało nadzwyczajne wyniki. Zygmunt zmienił się radykalnie.

Na ponurej dotychczas twarzy zjawił się uśmiech. Lubi chodzić z nauczycielem i opowiadać mu o sobie, o domu, o tym co robi po południu i w niedzielę. Stał się posłuszny i przestał dokuczać dzieciom.

Kiedyś Zygmunt ukradł kredki. Cała klasa była oburzona. Oczekiwano surowej kary. Nauczyciel nie uczynił tego jednak, lecz nawet oddał mu pod opiekę szafę, gdzie znajdowały się przybory do pisania i rysowania dla całej klasy. Odtąd kredki już nie ginęły, a w szafie panował idealny porządek.

Takich Zygmuntów mamy w Polsce tysiące. Jest on jakby symbolem naszych „bezprizornych". Nauczyciel w szkole powszechnej nie może sobie z nimi dać rady. Nie chcąc, by reszta była przez nich demoralizowana, usuwa ze szkoły. Pozbawione szkoły dzieci, włóczą się przez dzień cały po ulicy, spadając coraz niżej — na dno nędzy i występku.

Wychować je na wartościowe jednostki może jeszcze tylko szkoła specjalna, a tych w Polsce jest jeszcze o wiele za mało.

W rezultacie bandy wyrostków zaczynają grasować, rabować sklepy, napadać na przechodniów.

Jak żyją dzieci bezdomne, co jest przyczyną ich wykolejenia życiowego, możemy się dowiedzieć z miesięcznika „Szkoła Specjalna", wydawanego przez Związek Nauczycielstwa Polskiego. Jest on poświęcony zagadnieniu uratowania dla społeczeństwa tysięcy dzieci ułomnych i trudnych do prowadzenia.

Gangster świata... roślinnego

Jest nim drzewo figowe

Dr. John K. Small, naukowy dyrektor nowojorskiego ogrodu botanicznego opublikował ostatnio pracę poświęconą gangsterowi świata roślinnego. Szczególny ten przestępca, który nie gardzi żadną zbrodnią, jest rodzajem drzewa figowego znanego botanikom pod mianem Ficus Aurea (złota figa) i rośnie w większych ilościach na Florydzie.

Przestępczy żywot tego gangsterskiego drzewa kończy się czasem jego własnym zniszczeniem: po tym, jak uczepiwszy się innego drzewa, jako pasożyt, udusił je, popełnia samobójstwo przez zaduszenie się.

Najszczególniejsze jednak w tym pasożycie jest to, że jest zdolny sam się utrzymać jest więc przestępcą z nędzy. „Złota Figa" jest w stanie zapuścić korzenie w ziemię i prowadzić swój żywot w całkowitej niezależności od innych drzew. Ale taki tryb życia nie przypada jej do gustu. Bardzo często jej nasiona zaczynają kiełkować w pniu innego drzewa i wypuszczają korzenie w ziemię, albo w części tego drzewa.

Czasem korzenie te sięgają do sąsiednich drzew i gangster-drzewo jest wówczas w stanie przewędrować z jednej swej ofiary na drugą.

To drzewo, w które „Złota Figa" zapuściła swe korzenie, jest skazane na zagładę. Nawet i potężnych rozmiarów dęby padają jego ofiarą. Gdy „gangster" zaczyna prowadzić swój pasożytniczy żywot, rozszerzają się jego korzenie i silnym pierścieniem otaczają pień drzewa, który wbrew swej woli przyjął przestępcę świata roślinnego w gościnę. Wskutek tego najżywotniejsze nawet drzewo, które „Złota Figa" wybrała sobie za ofiarę, ginie.

Humor

Z MIŁOŚCI

— Janku, powiedz mi, czyś się ożenił ze mną z miłości, czy dla pieniędzy.

— Tylko z miłości dla Ciebie, droga Lolu, bo pieniądze były przeznaczone dla moich wierzycieli.

Masowe poronienia

W jednym z miasteczek w okolicach Warszawy wydarzyły się ostatnio masowe zjawiska poronienia u ciężarnych kobiet. Zwrócono uwagę, że poronienia te miały wszelkie cechy poronień wywoływanych przez działanie sporyszu.

Zajęły się tym zjawiskiem władze zdrowia publicznego i przede wszystkim zwrócono uwagę na artykuły spożywcze i kolonialne, sprzedawane w sklepikach i spożywane bez przegotowania.

M. in. poddano analizie pieprz, sprowadzony niedawno przez detalistów z Warszawy. Okazało się, iż właśnie w pieprzu znajdował się poważny procent sporyszu. Bliższe badania wykazały, że pieprz był sprowadzony z Niemiec.

Czy dodawanie szkodliwego sporyszu do pieprzu jest celowe, czy też przypadkowe wykaże dalsze dochodzenie.

Wiadomości sportowe

HOKEIŚCI LWOWSCY W KRAKOWIE.

W dniu 10 stycznia Cracovia gościć będzie u siebie hokeistów lwowskiej Lechii.

Na dzień 16 stycznia hokeiści Cracovii zaproszeni zostali do Cieszyna na uroczystości Cieszyńskiego Tow. Łyżwiarskiego.

MISTRZOSTWA HOKEJOWE KRAKOWA.

Krakowski Okr. Zw. Hokejowy ustalił już terminarz rozgrywek Okr. Krakowskiego. W mistrzostwach klasy A weźmie udział 6 klubów, a mianowicie: Cracovia, Legia, Makabi, Sokół i Wawel z Krakowa oraz K. T. H. z Krynicy.

Rozgrywki rozpoczną się 29 b. m. i zakończyć się mają 17 stycznia. W razie przeszkód atmosferycznych Związek Krakowski zarezerwował dodatkowe terminy w dniach 20, 23 i 24 stycznia. Pierwszy mecz o mistrzowstwo okręgu rozegra Cracovia 29 b. m. w Krakowie z miejscową Legią.

BOKSERZY CWS W ŁODZI

W dn. 10 stycznia odbędzie się w Łodzi towarzyski mecz bokserski pomiędzy stołecznym CWS a KS Geyer.

W tydzień później, 17 stycznia, walczyć będzie w Łodzi Warszawianka z bokserami łódzkiego Hakoahu.

W styczniu bokserzy Gayera rozegrać mają mecz bokserski z poznańskim Sokołem.

ZABIEGI O ZAPAŚNIKÓW WIEDNIA I BUDAPESZTU.

Polski Związek Atletyczny prowadzi pertraktacje w sprawie sprowadzenia do Polski reprezentacji Wiednia i Budapesztu na mecze w końcu stycznia lub w początkach lutego. Reprezentacje powyższe walczyłby również w Łodzi.

OLIMPIJCZYCY AUSTRIACCY U KS. STARHEMBERGA.

Ks. Starhemberg, jako przewódca sportu austriackiego podejmował wczoraj w hotelu „Imperial" na uroczystym bankiecie austriackich zwycięsców olimpijskich z ostatnich igrzysk letnich i zimowych.

Na zebraniu ułożono tekst depeszy do przewodniczącego Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego hr. Bailet-Latour oraz do przewódcy sportu niemieckiego von Tchammera.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Gdy 17-letnia kocha

Ona jest rezolutną, a on — nieśmiały

P. Anka z Wilna żali nam się:

„Jestem młoda, bo mam dopiero 17 lat, lecz już cierpię i to cierpię bardzo.

Latem w ogrodzie zwróciłam uwagę na pewnego młodzieńca, który mi się b. podobał. Wiem, iż również zwróciłam jego uwagę. Mimo to, nie miałam okazji go poznać. Mam wrażenie, że jest nieśmiały. Nie widziałam Go dotychczas z żadną panienką.

Minęło kilka miesięcy. Moja sympatia zamieniła się w głęboką miłość. Sama z siebie się śmiałam, lecz „serce nie sługa...", i miłość moja się z dnia na dzień wzmaga.

Mam tego najlepsze dowody, bo gdy dn. 12 XI. 36 r. studenci (on jest studentem I-go roku medycyny) zamknęli się w Domu Akademickim, myślałam, że oszaleję z tęsknoty i strachu, żeby się memu najdroższemu nic nie stało.

Najukochańszy Redaktorze! Radź, co mam robić. Jak go poznać? Żebym choć mogła z nim zamienić kilka słów na tydzień! O ile taki stan rzeczy potrwa dłużej, to czuję, że oszaleję. On się do mnie uśmiecha, więc czemu nie podejdzie?".

Prawdopodobnie dlatego właśnie, że jest nieśmiały, jak Pani sama twierdzi. A może myśli sobie — wbrew rzeczywistości — że Pani mu to weźmie za złe. A teraz postawmy sprawę zasadniczo.

Są osoby, które uznają zaznajamianie się bezpośrednie, a są takie — większość — które wolą zawierać znajomość za czyimś pośrednictwem. Co do mnie nie potępiam zasadniczo bezpośredniego zaznajamiania się, bo rzeczywiście trudno rezygnować z pożądanej znajomości tylko dlatego, że akurat przypadkiem nie ma się wspólnych znajomych. Oczywiście, łączy to się z pewnym niebezpieczeństwem, bo nie wiadomo, z kim się ma do czynienia, ale chyba każdy jest o tyle rozsądny, aby szybko zdać sobie sprawę, „z kim okoliczność".

Pani, zdaje się, stoi na stanowisku, że bezpośrednia znajomość to nic złego, bo skłonna Pani jest zawrzeć znajomość z tym studentem, jeżeli do Pani podejdzie. Ale w takim razie już proszę być konsekwetną i nie czekać, aż on uczyni pierwszy krok, skoro mu brak śmiałości. Jeżeli on nie ma odwagi podejść do Pani, niech Pani to uczyni. Jeżeli się już zrywa z przesądem konieczności zawierania znajomości przez osobę trzecią, to trzeba również nie dbać o to, aby koniecznie mężczyzna zrobił pierwszy krok. Albo-albo.

Albo... poprostu dowiedzieć się, jak się studencik nazywa i napisać mu o swej sympatii, prosząc, aby **uczynił ten pierwszy krok.**



„Przygody Dodka"



Świąteczny film rysunkowy p. t.
NIEDZIELNA PODRÓŻ DODKA

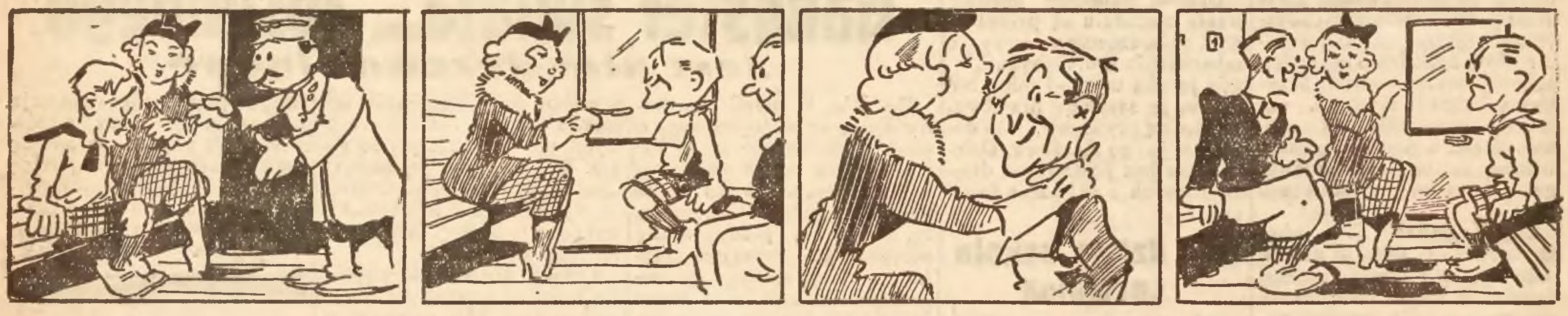


„Warszawa — Zakopane"
Mknie kurier, dymem zieje,
Z wagonu trzeciej klasy
Dodek się do nas śmieje.

(Lecz dziwna niespodzianka
Czeka nas z drugiej strony).
Doduś odziany, jak dziecię.
Aż dziw, że jedzie bez bony.

W pociągu (rzecz to wiadoma)
Bilety kontroler bada,
Twarz Dodka przed chwilą wesoła
Stała się smutna i blada.

Załamał rączki olbrzymie
Do płaczu skrzywił gębusię.
Kwili „biedactwo" żałośnie:
„Na dworcu zgubiłem mamusię".

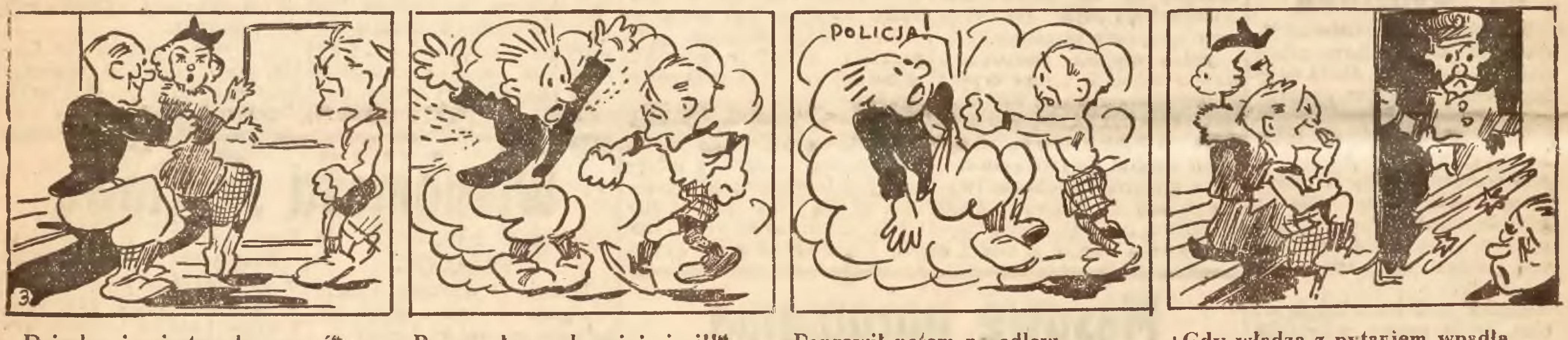


Kontroler tym płaczem się wzruszył
(Poczciwiec czułe miał serce).
„Powierzam go pani opiece"
Rzekł pięknej pasażerce.

Podróż mijała, jak w bajce,
„Anioł nie pasażerka".
Rozmyślał Dodek wzruszony
„Co za wspaniała wyżerka!"

Pani otarła mu buzię,
Pocałowała go pięknie.
Pasażer siedzący na przeciw
Omal z zazdrości nie pęknie.

Przysiadł się bliżej, przysunął
I coś jej tam szepnął do ucha.
Dama spojrzała nań gniewnie,
Odwraca głowę, nie słucha.



„Dziecka się nie trza krępować"
Mądrzy się facet, namawia.
Dodka aż diabli biorą
Na widok tego bezprawia.

„Precz z łapą od mojej cioci!"
Ryknął. I nagle z siłą
Trzasnął faceta w żołądek
Aż wszystkich wokół zamdliło.

Poprawił potem na odlew
Potem go grzmotnął pod brodę
„Oto masz — rzecze — człowiecze,
Za swe zaloty nagrodę.

Gdy władza z pytaniem wpadła
„Kto kogo tu, za co grzmoci?"
Dodek już siedzi... potulnie
Pod czułą opieką cioci.

Na terenie Stanów Zjednoczonych

grasuje 10 tysięcy szpiegów

Rewelacyjne oświadczenie b. szefa policji w Ameryce

Generał Neilly, były szef ameryk. wywiadu prowadzi obecnie zaciętą walkę o obostrzenie ustawodawstwa szpiegowskiego w Stanach Zjednoczonych. Poniżej przytaczamy jego argumenty.

Na terenie Stanów Zjednoczonych grasuje 10.000 szpiegów. Większość z nich stoi na usługach japońskiego wywiadu. Ale również i poszczególne państwa europejskie interesują się tajemnicami naszego wojska i marynarki wojennej.

W roku 1911 dowiedziałem się, że dwaj Japończycy Kawada i Dsuganami proponowali naszemu sierżantowi odbywającemu służbę na wyspie Corregidor leżącej przed Manilą i chroniącą ją, 25.000 dolarów za plany fortyfikacji tej wyspy.

W towarzystwie dwóch współpracowników udałem się w podróż, chcąc ująć obu Japończyków. Wiedzieliśmy, że szpiegów znajdziemy w jednej z knajp Manili, gdzie mieli się spotkać z naszym sierżantem.

Ale Manila była i jest małym miasteczkiem, gdzie przyjazd urzędników z Waszyngtonu nie da się ukryć. W związku z naszym przybyciem szpiedzy woleli na razie nie pokazywać się w knajpie. Nie spotkawszy ich w umówionej knajpie, postanowiliśmy wrócić do Stanów. Oficjalnie udaliśmy się na pokład statku i w chwili, gdy ten odbijał od brzegu, wskoczyliśmy do motorówki i podążyliśmy w kierunku Manili.

W ciągu 48 godzin ukrywaliśmy się w opuszczonej chacie. Dopiero po dwóch dobach odważyliśmy się wyruszyć nocą na „łowy". Jakiś japoński statek przybił do brzegu. Pasażerowie korzystając z przerwy w podróży, udali się do knajpy japońskiej.

Podczas przeprowadzonej rewizji osobistej znaleźliśmy w kieszeniach szpiegów cały szereg planow fortyfikacji i portu w Manili.

Szpiegów natychmiast odstawiliśmy do fortu Quartel d'Espagna. Japończycy jednak wcale się tym nie przejmowali. Twarze ich były uśmiechnięte, jak gdyby wcale się nie bali konsekwencji swego czynu.

Musieliśmy być zadowoleni, że udało się nam zabrać u nich dokumenty i deportować ich najbliższym statkiem z kraju. Generalny konsul w Manili protestował nawet przeciw tej deportacji, która jego zdaniem odbyła się na podstawie „nie istniejących paragrafów".

W kilka lat później spędzałem urlop w Indiach. Wysoki brytyjski urzędnik państwowy w Kalkucie zaprosił mnie pewnego dnia na obiad. Po deserze służący wniósł na tacy dużą kopertę i podał mi ją.

— Może pan sprawdzi zawartość koperty? — zapytał mnie gospodarz domu.

Zgodziłem się na to, rozerwałem kopertę i wyjąłem z niej... plany naszych twierdz na Filipinach.

—Plany — te objaśnił — urzędnik — zabraliśmy u pewnego japońskiego turysty, który kręcił się zbyt często w pobliżu naszych okrętów wojennych.

Anglicy nie bawili się z „turystą" w konwenanse. Z miejsca go ujęli. przeprowadzili u niego rewizję i na podstawie znalezionych dokumentów skazali go za działalność szpiegowską na 20 lat więzienia. Dzięki temu otrzymaliśmy z powrotem skradzione nam plany.

Sprawa ta odbiła się wówczas głośnym echem w prasie i zmusiła parlament do obostrzenia ustawodawstwa szpiegowskiego. Dopiero podczas ostatniej wojny ustawy antyszpiegowskiej zostały we właściwy sposób ujęte. Ale niestety tylko na okres wojny. Obecnie większość tych ustaw jest zawieszona. Przypuszczano bowiem wówczas, że wraz z zakończeniem wojny światowej zniknie z kuli ziemskiej proceder szpiegowski.

Stało się jednak inaczej. Jako stary fachowiec stwierdzam, że szpiegostwo nigdy jeszcze nie przybierało tak wielkich rozmiarów, jak obecnie, podczas tak zwanego okresu pokoju.

GRUDZIEN
27
Niedziela
Jana Ap.

Z teatru Miejskiego

Dziś teatr nieczynny.

Co grają w kinach?

ADRIA: „Piekielny wąwóz".
i „Gra o kobietę".
ATLANTIC: Metropolitan i Orłow
APOLLO: „Moja gwiazdeczka".
BAGATELA: „Kobieta bez maski"
i rewia „Krakowskim targiem".
DOM ŻOŁNIERZA: „Biały ślad".
MUZEUM: „Abecadło miłości".
PROMIEŃ: Czardasz Tokaj miłość.
SZTUKA: „Słowik z Wiednia".
ŚWIT: „Barbara Radziwiłłówna".
STELLA: Rozwód z przeszkodami.
II. „Miraże szczęścia".
UCIECHA: „Lekkoduch".
WANDA: „Skowronek"

NOCNY DYŻUR APTEK

Apteka pod Złotym Słoniem, Grodzka 22, pod Jagiełłą, pl. Matejki 3, Nowowiejska, Wybickiego 1, pod 3-ma Gwiazdami, Rakowicka 21, Sternbacha Dietla 36.

Apteka pod Złotym Tygrysem, Szczepańska 1, pod Aniołem Stróżem, Kościuszki 18, pod Temidą, Długa 66, pod Barankiem, Mikołajska 4, Apteka Niebieska, Starowiślna 77,

Podgórze: pod Hygeą, ul. Kalwaryjska 27.

Straszna śmierć strzelca na torze kolejowym

Wczoraj o godz. 17.45 na torze kolejowym Kraków-Mydlniki, miał miejsce wstrząsający wypadek.

Oto torem tym szedł z Krakowa w stronę Mydlnik strzelec jednego z krakowskich pułków, Kowala Władysław. W pewnej chwili nadjechał z tyłu pociąg pośpieszny z ogromną szybkością. Nie zauważył go Kowala i został ze straszną siłą wyrzucony przez pociąg. — Siłą odepchnięcia wpadł na słup kolejowy z taką siłą, że doznał ciężkich ogólnych kontuzyj. Zawezwana karetka pogotowia wojskowego, przewiozła go do szpitala wojskowego, jednakowoż strzelec Kowala wyzionął ducha, wskutek odniesionych ran.

Żandarmerja wojskowa prowadzi dochodzenia celem ustalenia przyczyn tego strasznego wypadku.

Tajemniczy trup robotnika

Komunikat policyjny podaje następującą. krótką wiadomość:

„Na terenie Wapiennika Miejskiego znaleziono zwłoki Józefa Mardyły, lat 47, palacza w fabryce „Helvetia". Dochodzenia w toku.

Niewątpliwie dochodzenia władz śledczych wyjaśnią tajemnice tło tego wypadku. Nie wiadomo boze zbrodnią. czy ze samobójstwem. wiem, czy mamy tu do czynienia

Amator słodyczy.

Franciszek Piotrowicz, lat 49, robotnik bez zajęcia i miejsca zamieszkania, został zatrzymany na gorącym uczynku kradzieży konfitur i soków ze spiżarni Jana Mazura zam. przy Al. Mickiewicza l. 43.

Skradzione rzeczy odebrano i zwrócono pokrzywdzonemu.

Śmierć ofiary nieszczęśliwego wypadku na placu Zgody

Donosiliśmy onegdaj o tragicznym wypadku 71-letniego starca Jakuba Wasserlaufa, który został przejechany przez samochód ciężarowy kierowany przez Józefa Twardowskiego.

Jak się dowiadujemy, Wasserlauf przewieziony w stanie ciężkim do szpitala św. Łazarza zmarł.

KRADZIEŻ FUTTRA

Z przedpokoju mieszkania Pinkusa Nusbauma, przy ul. Straszewskiego l. 7, skradziono futro męskie, wartości 700 zł.

Aresztowanie robotnika włamywacza

Nowak Franciszek, lat 31, robotnik, zam. w Prądniku Białym, został na ul. Miechowskiej zatrzymany przez organa śledcze z narzędziami do włamań, bezpośrednio po usiłowaniu włamania do mieszkania Stanisława Mieczyńskiego, przy ul. Miechowskiej l. 18.

NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK PRZY UL. ŁOBZOWSKIEJ

Onegdaj u zbiegu ul. Łobzowskiej i Garbarskiej miał miejsce nieszczęśliwy wypadek. Oto Podskórny Stanisław, szofer, prowadzący auto-dorożkę, potrącił przednim wachlarzem przebiegającego przez jezdnię Bernarda Kampa, zam. przy ul. Estery l. 10 który upadł na bruk, doznając tłuczonej rany na głowie. Podskolny odwiózł Kampa na stację Pogotowia Ratunkowego a następnie do szpitala św. Łazarza.

POŻAR przy UL. PRZEMYSŁOWEJ

Wczoraj w godzinach popołudniowych, wyjeżdżała filia straży pożarnej w Podgórzu, na ulicę Przemysłową 2, gdzie w mieszkaniu dyrektora Neubergera powstał pożer. Po energicznej akcji strażacy wyrąbali 4 metry ścianki i ogień ugasili.

SAMOBÓJSTWO KRAWCOWEJ W KRAKOWIE

W dniu wczorajszym usiłowała popełnić samobójstwo Maria Pawlak, lat 28, krawcowa, zam. przy ul. Podskale l. 1, przez wypicie nieustalonej narazie trucizny. Wezwany lekarz Pogotowia Ratunkowego przewiózł ją do szpitala św. Łazarza.

Powodem były niesnaski rodzinne.

TRAGICZNY SKOK SAMOBÓJCZY DO RUDAWY

Wczoraj rzucił się do rzeki Rudawy koło kościoła SS. Norbertanek w celu samobójczym nieznany mężczyzna, którego wydobył z wody przechodzący Władysław Szczygłowski, zam. przy ul. Król. Jadwigi l. 117. Mężczyzna ów przewieziony karetką Pogotowia Ratunkowego do szpitala św. Łazarza zmarł. Powodu samobójstwa ani tożsamości narazie nie ustalono.

Krwawa bójka na Kazimierzu

W pierwszy dzień świąt miała miejsce bójka na Kazimierzu.

Oto o godz. 15.30 w mleczarni przy ul. Krakowskiej l. 30, powstała na tle porachunków osobistych awantura między Rachmilem Birstenfeldem, zam. przy ul. Paulińskiej l. 24, a Leonem Kupermanem, zam. w Makowie, w trakcie której Birstenfeld ugodził nożem Kupermana w lewy policzek zadając mu kłutą ranę. Wezwana pogotowie ratunkowe przewiozło rannego do szpitala św. Łazarza.

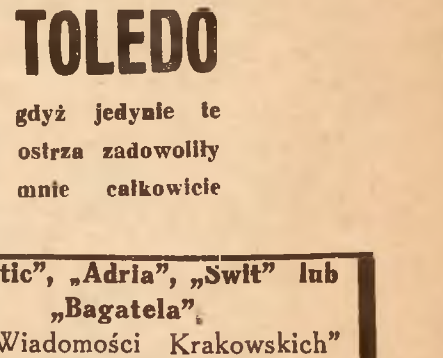
NA KRAKOWSKIM BRUKU...

Z mieszkania Salomona Pazowa, przy ul. Grodzkiej l. 32, skradziono pościel łącznej wartości 350 zł.

Po odsunięciu rygli w drzwiach z mieszkania Róży Weisberg przy ul. Berka Joselewicza l. 9, skradziono srebrny kandelaber 6-cio ramienny, srebrny zegarek, lornetkę małą, oraz gotówkę około 180 zł. łącznej wart. około 500 zł.

Z gołębnika Zguda Jana, przy ul. Czackiego l. 12, skradziono 16-cie gołębi rasowych wart. 400 zł.

Władysław Przybycień lat 28, został zatrzymany na gorącym uczynku usiłowanego włamania do mieszkania inż. Rypuszyńskiego przy ul. Nadbrzeżnej l. 3.



Rola kobiety

w życiu pensjonatowem, w hotelarstwie i turystyce.

Znanem jest powszechnie, iż w charakterze kobiety polskiej leży zamiłowanie i zainteresowanie ogniskiem domowem, któremu poświęca chętnie całą swoją pieczołowitość — dla dobra rodziny.

Ale zamiłowanie to i zainteresowanie w dobie obecnej nie wystarcza. Kobieta dzisiejsza zmuszona jest szukać dróg utrzymania poza domem pracując w biurach i przedsiębiorstwach. Lecz najkorzystniejszym polem pracy jest dla niej życie pensjonatowe.

Aby zaś mogła pracować zgodnie ze swym powołaniem winna mieć wykształcenie fachowe, zdobyte w odpowiednich szkołach.

Rzecz jasna, że poświęcając się sprawom gospodarskim, wykonuje przez całe swoje życie i codzień, czynności, jakie są dominujące w przemyśle pensjonatowym wzgl. hotelarskim.

To też życie pensjonatowe winno się rozwinąć u nas szczególnie pomyślnie, gdy praca wykonywana w pensjonacie znana jest naszej kobiecie od najmłodszych lat życia.

Zawód pensjonatowy już w zasadzie znaleść może i znajduje ludzi uzdolnionych i przygotowanych do wykonywania prac zawodowych, pod warunkiem jednakże ukończenia odpowiednich szkół.

Nie zmienia stanu rzeczy okoliczność, że praca kobiety poświęcającej się zawodowi hotelarskiemu, nie jest widoczna na zewnątrz. Jest to praca pionierska, nie reklamująca się na zewnątrz.

Niezależnie od praktycznego uzdolnienia, oczywiście wykształcenie zawodowe hotelarskie ułatwia pracę i ulepsza ją znakomicie. Ale niewątpliwie takie wykształcenie daje dalsze wielkie możności zajęcia i zarobkowania w biurach turystycznych, biurach dla komunikacji lotniczej, w zarządach i administracji hoteli, w restauracjach i schroniskach. Ponadto kobiety osiągają stanowiska kasjerek i urzędniczek w biurach, nie należących do hotelarstwa, ale wszystkie czynności takie wymagają bystrej orjentacji, sprytu i taktu, aby należycie spełnić ważne zadania, wyłaniające się przy bezpośrednim kontakcie z wielką rzeszą ludzi obcych.

Zagranicą, gdzie przesąd, iż praca fizyczna uwłacza inteligencji jest dawno pokonany, spełniają kobiety rozliczne zajęcia mniej lub więcej związane z pracą fizyczną, ale bezporównania największy zakres pracy mają one w zakładach hotelarskich i sanatorjach, począwszy od kierownictwa — aż do najniższych działów pracy.

Uzależnione jest to od odbytych studjów zawodowych i zalet charakteru, wogóle od osobowości danej jednostki.

Zagranicą istnieją szkoły hotelarskie we Francji, Austrji, Niemczech i Włoszech, które kształcą odpowiednio personel, uwzględniając przedewszystkiem naukę języków obcych. Program tych szkół nastawiony jest na rzeczywiste potrzeby życia pensjonatowego i hotelowego.

Nadmienić przytem wypada, iż uczniowie zagranicznych szkół hotelarskich np. francuskich po ukończeniu I-go roku studjów, odbywają praktyki krajowe, zaś absolwenci tych szkół mają przydzielone praktyki zagraniczne i tak, francuscy absolwenci odbywają je w Anglii i Niemczech, zaś niemieccy we Francji i Anglii.

Pierwszeństwo co do stanowisk mają kandydaci i kandydatki, które pracowały zagranicą i zawdzięczają to nietylko znajomości języków obcych, ale również temu, że miały możność bezpośredniego zapoznania się z hotelami i pensjonatami obcokrajowymi, przeto mogą sobie dokładnie zdawać sprawę z braków ro dzimego hotelarstwa i życia pensjonatowego.

Od kwalifikacyj pracowników zależy wysokość pobieranego przez nich wynagrodzenia.

Powyższe okoliczności są celem i powodem dlaczego związki hotelarskie wszystkich państw europejskich wprowadziły wymienne praktyki zagraniczne dla absolwentów szkół hotelarskich.

Tak np. Krakowska Szkoła Hotelarska uzyskała ostatnio praktyki zagraniczne we Francji, jakoto: w Paryżu i Nicei, oraz w Szwajcarji, a nawet w Detroit w Ameryce.

Absolwenci wyjeżdżający na praktyki zagraniczne muszą złożyć Dyrekcji sprawozdanie z tychże praktyk, które niewątpliwie rzucą snop światła na tego rodzaju przedsiębiorstwa, a w niektórych wypadkach mogą się stać dla naszego prze mysłu gospodnego cennym drogowskazem. Uzdolnieni przeto słuchacze i słuchaczki, władające kilkoma językami obcymi i z praktyką zagraniczną, a ponadto posiadające egzamin dojrzełości, lub równorzędne wykształcenie, mogą mieć bardzo dobre perspektywy w tym zawodzie, przedewszystkiem w przemyśle gastronomiczno - hotelarskim następnie w agencjach turystycznych, biurach podróży, biurach komunikacji kolejowej, autobusowej i lotniczej.

Nadmienić wypada, że nic tak nie usposabia do zwiedzania obcych krajów jak ich pokojowe ustosunkowanie się tak zewnętrzne jak i wewnętrzne. To też obcy turyści np. Anglicy, stale wyjeżdżają do południowej Francji, a również i do Hiszpanii.

W bieżącym roku zaś z powodu wewnętrznych zamieszek w Hiszpani oraz niepewnej sytuacji we Francji, gros Anglików wahało się odbyć podróż w te kraje.

Czy nie wartoby podjąć się akcji ściągnięcia angielskich turystów do naszego kraju?

Uważać należy, że nie wykorzystaliśmy należycie odpowiedniego momentu.

Ograniczenia dewizowe i paszportowe w danym kraju, wywołują mo mentalnie w innych krajach również represalja pod tym względem.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02. Redaktor przyjmuje od godz. 16—17.

CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 10 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 groszy za wyraz.

Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku 2